CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii ...	1/3 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	7 fr. b.
we Francji	40 fr. fr.
w Holandii	60 cent.
w Niemczech	60 Pf.
w Portugalii	3 esc.
w Szwecji	90 öre
we Włoszech	60 lir.
w Brazylii	3.5 Cr.
w Australii	A1sh. 9d.
w Argentynie ...	2.50 peso
w Kanadzie	20 cent.
w Stanach Zjedn. ...	20 cent.
w Szwajcarii	60 rp.

„WHITE EAGLE" Registered at the G. P. O. as a newspaper, January 19th, 1952. Price 1/3sh.

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

ROK XII SOBOTA, 19 STYCZNIA 1952 R. Nr. 3 (498)

W 498 NUMERZE:

Niebezpieczne nawyki pewnych Czechów — kw
Belgia i armia europejska — A. Tomicki
Geneza kampanii wrześniowej — K. Glabisz
Bez tytułu — J. Walewski
Robota z sensem — P. Zaremba
Litwinow — S. Klinga
11. przesilenie rządowe we Francji — A. B.
Silvio — M. Lurczyński
Iskierki ze Stanów Zjednoczonych — J. Kalenkiewicz
Generał Bór-Komorowski o swej podróży do Ameryki

Zjazd Wschodnio-Europejski w Londynie

W dniach od 21 do 24 stycznia br. odbędzie się w Londynie zjazd działaczy politycznych i społecznych zwołany przez Komisję Ruchu Europejskiego dla Spraw Europy Środkowej i Wschodniej. W zjeździe tym ma wziąć udział — obok osobistości politycznych różnego autoramentu i różnego kalibru spośród emigracji politycznych zza żelaznej Kurtyny — również pewna ilość polityków zachodnio-europejskich, jak np. Mr. E. Beddington Behrens, Mr. Clement Davis, Arthur Greenwood z Anglii, Paul Reynaud i Paul Ramadier z Francji. Dobór osobistości politycznych spośród narodów Europy Środkowo-Wschodniej dokonany został przy pomocy podwójnego systemu. Z jednej strony zjazd obesłany będzie przez t.zw. grupy narodowe Ruchu Europejskiego, z drugiej przez przedstawicieli różnych organizacji międzynarodowych jak: Zielona Międzynarodówka, Międzynarodówka Chrześcijańsko-Demokratyczna, „Equipes Nouvelles", Federacja Wolnych Dziennikarzy itd. W polskiej grupie narodowej przewagę mają przedstawiciele Rady Politycznej, choć mają uczestniczyć również i inne osobistości, jak np. amb. Raczyński, amb. Morawski, prof. Zaleski z Paryża. Członkiem tej grupy narodowej jest niestety również mikołajczykowiec prof. Glazer z Brukseli. Sam Mikołajczyk ma przybyć na zjazd w charakterze zastępcy wodza Zielonej Międzynarodówki (Nazwa ta pochodzi od koloru zielonego, przyjętego jako godło przez ruchy chłopskie, a nie — jak większość sądzi — od koloru banknotów dolarowych).

W zasadzie uważamy każdy zjazd, który zajmuje się w sposób pozytywny sprawami ujarzmionej przez Sowiety Europy Środkowo-Wschodniej za zjawisko korzystne i godne sympatii. Dlatego też witamy życzliwie zjazd londyński, choć nie możemy przemilczeć, że zbyt jednostronny skład grupy polskiej, a zwłaszcza udział w niej mikołajczykowców — nie mówiąc już o przybyciu na zjazd samego Mikołajczyka — wywołuje w nas zrozumiałe refleksje. Z drugiej strony, reklama, jaką z różnych stron rozwija się w okresie przedzjazdowym, skłania nas do stwierdzenia, że kilkudniowe narady londyńskie nie są i być nie mogą wydarzeniem o jakiejś szczególnej wadze. Wynika to przede wszystkim z faktu, że Ruch Europejski zapoczątkowany przez Churchilla, który wtedy był w opozycji — stracił obecnie czynne poparcie swego twórcy i jego najbliższych przyjaciół. Zjazd londyński będzie więc poniekąd.., weselem bez pana młodego (Mowa oczywiście o charakterze *udziału*, a nie o wieku Churchilla).

Przyjrzyjmy się teraz historii Ruchu Europejskiego. W maju 1948 r. odbył się w Hadze Kongres założycielski tego Ruchu, na którym wysunięto koncepcje stworzenia Rady Europy, a przede wszystkim parlamentu europejskiego w postaci Europejskiego Zgromadzenia Doradczego. W Kongresie haskim politycy zza Żelaznej Kurtyny wzięli udział jedynie jako obserwatorzy. Nieco później, władze Ruchu Europejskiego ustanowiły Komisję dla Spraw Środkowej i Wschodniej Europy, na której czele stanął dzisiejszy min. budownictwa mieszkaniowego W. Brytanii, wybitny polityk i szczery przyjaciel Polaków, Harold MacMillan. W komisji tej zasiada znaczna ilość polityków spośród narodów podbitych przez Rosję. W ub. roku Komisja ogłosiła opracowanie pod tytułem „Podstawy polityki w stosunku do Europy Wschodniej". W „Podstawach" tych przypomniano szereg prawd bezspornych jak np.: 1) konieczność zjednoczenia *całej* Europy, jeśli nasz stary kontynent ma ostać się nawałnicom dziejowym, 2) prawo każdego narodu do wolności i tradycyjnych form rządów itd. „Podstawy" zajęły również stanowisko pozytywne wobec zagadnienia bliższego związku gospodarczego między krajami Europy Środkowo-Wschodniej i przejawiły życzliwość dla idei federacyjnej w tym rejonie.

Z innych spraw poruszanych we wspomnianym dokumencie na uwagę zasługuje ustęp o włościaństwie, jako o podstawowej formacji społecznej Europy Środkowo - Wschodniej, przy równoczesnym usuwaniu na plan drugi zagadnień uprzemysłowienia tej części kontynentu.

Mimo pewnych zastrzeżeń — zwłaszcza w związku z ostatnim punktem, — trzeba przyznać, że zawarty w „Podstawach" program jest na ogół pozytywny i gdyby go realizowano, mógłby stanowić właściwą płaszczyznę działania.

Niestety... działania nie ma i nie ma i być nie może dopóty, dopóki twórcy Ruchu Europejskiego nie zdołają wpłynąć na politykę swych własnych krajów i rządów. Wspominaliśmy już o wycofaniu się Churchilla z czynnego poparcia dla Ruchu Europejskiego. Stanowisko Anglii w sprawie planu Schumana, armii europejskiej, w sprawie kompetencji Rady Europy, a zwłaszcza jej komitetu ministrów — jest tak znana, że nie trzeba go przypominać. Czy w tym stanie rzeczy można na serio mówić o współdziałaniu polityki brytyjskiej z Komisją Ruchu Europejskiego dla Spraw Europy Środkowej i Wschodniej? Anglicy boją się zbyt ścisłych związków z Paryżem czy Brukselą, które znajdują się tuż pod ich bokiem, w wolnym świecie; cóż dopiero mówić o związkach z Europą za Żelazną Kurtyną!

W tym stanie rzeczy nie może nikogo dziwić, że gdy dawny przewodniczący Komisji p. MacMillan po objęciu urzędu ministra ustąpił i złożył prezesurę Komisji, stanowisko to objął p. Beddington Behrens, nie mający pozycji czołowej w brytyjskiej ekipie politycznej.

Wszystko, co powiedzieliśmy nie znaczy jednak, abyśmy do zjazdu londyńskiego nie przywiązywali pewnego znaczenia i abyśmy jego przebieg lekceważyli. Będziemy go obserwowali z życzliwym zainteresowaniem, wierząc, że przyczyni on się w pewnym stopniu do obudzenia na Zachodzie zwiększonego zainteresowania Europą Środkowo-Wschodnią i mając nadzieję, że zacieśni on współpracę między emigracjami politycznymi różnych krajów, które cierpią dziś pod tym samym jarzmem.

L.

Anglosasi między sobą

(WYDARZENIA I UWAGI)

Po to, by znaleźć właściwą ocenę rozmów brytyjsko - amerykańskich, trzeba cofnąć się do lat wojny oraz pierwszych lat powojennych. Z tego, co wiemy na podstawie pamiętników głównych aktorów wielkiego dramatu historycznego, wyłania się obraz dosyć dziwaczny. Roosevelt i jego najbliżsi współpracownicy obawiali się wówczas rozrostu imperium brytyjskiego. Nie tylko, że nie widzieli wtedy niebezpieczeństwa grożącego ze strony Rosji, ale sądzili, że konieczna jest współpraca Ameryki z Rosją w celu powściągania W. Brytanii. Był to taki sam błąd w ocenie rzeczywistości, jak w brytyjskiej polityce po pierwszej wojnie światowej, kiedy W. Brytania uważała Francję za najsilniejsze państwo w Europie i na skutek tego podtrzymywała Niemcy.

Amerykanie jednak odkryli swój błąd bardzo prędko, bo już w 1946 r. Od tego czasu polityka Stanów Zjedn. przestawiła się na walkę przeciw imperializmowi Rosji. Jawnym celem polityki amerykańskiej jest powstrzymanie Rosji, celem zaś ukrytym, wedle podejrzeń jednych, a nadziei drugich, ma być odepchnięcie Rosji i zlikwidowanie tam komunistycznego reżymu. W. Brytania była w czasie ub. wojny i pozostaje nadal sojusznikiem Stan. Zjedn., ale W. Brytania jest zainteresowana w hamowaniu Rosji tylko tak dalece, ile to jest potrzebne dla zachowania w całości tego, co pozostało z Brytyjskiego Imperium. Gdy chodzi o Stany Zjedn. to gotowe są one bronić każdej części tego Imperium przed wpadnięciem w sowieckie ręce, ale równocześnie nie są zainteresowane w utrzymaniu jego całości. Takie wydarzenia, jak usamodzielnienie się byłych brytyjskich posiadłości kolonialnych oraz rozluźnienie węzłów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów — są w Stanach Zjedn. witane z zadowoleniem.

Churchill bardziej twardo i bardziej jaskrawo niż jakikolwiek inny brytyjski polityk reprezentuje wolę zachowania Brytyjskiego Imperium. Na tym tle powstają główne różnice między polityką Churchilla a Stanów Zjedn. Ustosunkowanie się do Rosji jest w tym wypadku dla W. Brytanii zagadnieniem pochodnym: brytyjski stosunek do Rosji jest kształtowany pod kątem widzenia zachowania Imperium. Polityka amerykańska natomiast chce zlikwidować imperium komunistycznego bloku, kierowanego przez Rosję. Jest to olbrzymia różnica w ujęciu zagadnienia. W urzędowym komunikacie z rozmów Truman-Churchill znajdujemy tylko słabe odbicie tej różnicy. Taka sprawa, jak korzystanie Stanów Zjedn. z baz lotniczych w W. Brytanii na podstawie zgodnej decyzji obu rządów, rozumie się niemal sama przez się i wymienienie jej w komunikacie było Churchillowi konieczne głównie ze względów wewnętrzno-politycznych. O wiele ważniejsze jest oświadczenie, że „dwaj Sekretarze Stanu będą *razem* wypracowywali *uzgodnioną* politykę w sprawach Środkowego Wschodu". Ponadto wymieniono zagadnienie bezpieczeństwa w południowo - wschodniej Azji, dla którego to celu zwołano specjalną amerykańsko - brytyjsko - francuską naradę wojskową. Narada ta jakoś podejrzanie szybko została zakończona i podobno nie dała oczekiwanego przez Brytyjczyków i Francuzów wyniku.

ANGLO-AMERYKAŃSKIE RÓŻNICE

Anglo - amerykańskie różnice wystąpiły o wiele wyraźniej w mowie Edena w Columbia University, a najwyraźniej w licznych prasowych komentarzach po stronie brytyjskiej. Eden trzyma się wypowiedzianego już poprzednio przez niego poglądu, że nie wierzy, by Rosja dążyła do wywołania wojny światowej i ma nadzieję, że napięcie w stosunkach międzynarodowych uda się zmniejszyć drogą kojelnego załatwienia poszczególnych drażniących zagadnień. Z natury rzeczy, wymienia on zagadnienia, w których W. Brytania jest najbardziej zainteresowana, a więc znowu Środkowy Wschód, Malaje i Indochiny. W tej ostatniej sprawie posunął się dość daleko, bo zaproponował, że jeśliby chińscy komuniści interweniowali w Indochinach lub Burmie, to O. N. Z. powinno działać tak samo, jak w Korei.

Oznacza to, przede wszystkim, że Stany Zjedn. powinny w takim wypadku przyjść z czynną pomocą wojskową. Stany Zjedn. jednak nie chcą dać obietnicy wysłania wojsk lądowych na jeszcze jeden front wojenny w Azji. Gdy chodzi o Europę, to Eden raz jeszcze stanowczo oświadczył, że W. Brytania nie przystąpi do federacji europejskiej i dał takie uzasadnienie: „Jeżeli się zmusi naród do postępowania wbrew jego instynktowi, to może to spowodować osłabienie, a nawet zniszczenie źródła siły, popychającej naród do działania". Jest to niewątpliwie prawda, którą p. Eden mógł odkryć wtedy, gdy Polacy byli w czasie wojny popychani do działania wbrew ich instynktowi narodowemu. Ponadto bardzo interesujące jest zdanie, że Pakt Atlantycki „nie jest środkiem tymczasowym, wynikłym z zagrożenia sowiecką agresją, lecz trwałym zrzeszeniem narodów, ścisłym, ale nie wyłącznym, bo my zawsze zachowamy więzy z Brytyjską Wspólnotą Narodów".

Tu już jest nieco gorzej ze słusznością, bo Pakt Atlantycki powstał na skutek zagrożenia przez Rosję i wątpliwe jest, czy przetrwałby w swej obecnej formie, gdyby to zagrożenie przestało istnieć. Można mniemać, że p. Eden chce trwałości Paktu Atlantyckiego, ponieważ obawia się, że gdyby ów Pakt przestał obowiązywać i W. Brytania przestała być sojusznikiem Stanów Zjedn. to wówczas siła przyciągająca Stanów Zjednoczonych mogłaby spowodować rozpadnięcie się Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

TROSKA O WSPÓLNOTĘ BRYTYJSKĄ

Jak wiadomo Australia i Nowa Zelandia podpisały sojusz wojskowy ze Stanami Zjednoczonymi i patrzą na nie jak na swego naturalnego obrońcę przed groźbą zalewu ze strony Azji. Skomunizowanie Chin uczyniło bowiem tak zwane żółte niebezpieczeństwo całkiem realnym. Kanada jest związana ze Stanami Zjednoczonymi pod względem gospodarczym oraz obronnym. Dopóki istnieje Pakt Atlantycki i sojusz brytyjsko- amerykański w ramach tego paktu, dopóty Dominia Brytyjskie nie staną przed koniecznością dokonywania wyboru między W. Brytanią a Ameryką.

Tymczasem W. Brytania robi wszystko, by wzmacniać więzy między krajami Brytyjskiej Wspólnoty. Wyrazem tych dążeń jest obecna wizyta Churchilla w Kanadzie. Temuż celowi służą podróże członków rodziny królewskiej. Zaofiarowanie przez premiera Unii Południowo-Afrykańskiej, p. Malana, swojej willi na kilkutygodniowy wypoczynek króla Jerzego VI — ma wymowę polityczną wbrew zaprzeczeniom. Malan reprezentuje nacjonalizm Burów i przypisywano mu zamiary ogłoszenia Unii Południowo-Afrykańskiej republiką. Obecny jego gest pod adresem Króla, można uważać za wyrzeczenie się tych dążeń. Jesienna podróż księżniczki Elżbiety do Kanady była demonstracją wobec Stanów Zjednoczonych, że Kanada jest monarchią. Tych rzeczy nie należy niedoceniać, bo wszelkie związki społeczne i narodowe opierają się bardziej na uczuciach niż interesach, a monarchia i rodzina królewską nie przestaje być potężnym zbiornikiem uczuć w krajach Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Głosy prasy brytyjskiej są dość dziwną mozajką. Lewicowy *„New Statesman and Nation"* widocznie bardziej nie lubi Ameryki, niż Churchilla, więc podtrzymuje tego ostatniego. Inny lewicowy tygodnik *„Tribune"* widać bardziej nie lubi Churchilla, bo ze złośliwą radością dowodzi, że Churchillowi nie uda się zdobyć ponownie tej pozycji, co w czasie wojny, bo Amerykanie chcą sami kierować polityką i strategią Zachodniego świata. *„The Times"* nazwał mowę Edena mową mądrą, rozważając zaś orędzie Trumana i postępy zbrojeń pisze:

„Taka olbrzymia potęga rodzi odpowiedzialność, a przyjaciele i wrogowie Ameryki jednako mogą się pytać, jak ta potęga zostanie użyta... Truman narysował groźny obraz zbrojeń i zbrojącej się Ameryki, potężnej maszyny, nabierającej największego rozpędu. Kierowanie tą maszyną będzie wymagało mądrości i powściągliwości, więc udzielenie trzeźwych rad sternikowi staje się obowiązkiem przyjaciół i sojuszników Ameryki".

„Observer" natomiast ubolewa, że Eden nie rozumie sposobu ujmowania zagadnień światowych przez Amerykanów. Ujęcie „mimo swej młodzieńczej prostoty i nieraz szorstkości wyrazu, może być bardziej dalekowzroczne niż nasze". Pismo zarzuca Edenowi, że wraca on do starej praktyki „skłaniania Ameryki do podtrzymywania niektórych brytyjskich interesów, a co do reszty to do powstrzymywania jej z cierpiętniczym gestem nieskończenie wyższej mądrości".

Fakt, że ten ostatni komentarz ukazał się w prasie brytyjskiej, a nie amerykańskiej, podkreśla „rodzinny" charakter amerykańsko-brytyjskiego sporu.

RATYFIKACJA PLANU SCHUMANA

W Europie tymczasem został dokonany jeszcze jeden krok zmierzający do zakończenia długowiecznego, nieporównanie groźniejszego w przeszłości sporu między Francją i Niemcami. Parlament Niemieckiej Republiki Federalnej ratyfikował znaczną większością plan Schumana. Poprzednio ratyfikacji dokonała Holandia i Francja więc do wprowadzenia tego planu w życie pozostało już niewiele przeszkód. Znaczy to, że bliski jest dzień stworzenia jednolitego bloku przemysłowego, liczącego tyle ludności, co Stany Zjednoczone i wytwarzającego tyle stali i węgla, co Rosja. Gdy plan

(dokończenie na str. 8)

WYWIAD Z T. MACHROWICZEM

CZŁONKIEM KONGRESU STANÓW ZJEDN.

W następnym numerze „Orła Białego" ogłosimy wywiad przeprowadzony przez naszego korespondenta w Detroit p. Józefa Kalenkiewicza z posłem na Kongres Stanów Zjednoczonych Tadeuszem Machrowiczem na temat najbardziej zasadniczych i aktualnych zagadnień politycznych, związanych z walką o wolność świata i o niepodległość Polski.

Poseł Machrowicz jest dziś czołowym przedstawicielem Amerykanów polskiego pochodzenia, który wybił się bardzo szybko na gruncie Kongresu. Należy on do inicjatorów uchwały Kongresu w sprawie katyńskiej i pełni obowiązki wiceprzewodniczącego Komisji Katyńskiej Kongresu.

Złożył on również na plenum Kongresu wniosek o wymówienie układów, zawartych w Jałcie i Teheranie.

Jasna i zdecydowana jego wypowiedź złożona przedstawicielowi „Orła Białego" będzie na pewno dużym wydarzeniem politycznym.

ZEBRANIE CZŁONKÓW RADY NARODOWEJ R. P. W STANACH ZJEDNOCZONYCH

W dniu 20 stycznia br. odbędzie się w sali plebanii kościoła św. Krzyża w New Yorku zebranie członków Rady Narodowej R. P., przebywających stale w Stanach Zjednoczonych. Zebranie poprzedzi msza święta, a następnie rozpoczną się obrady. Porządek obrad przewiduje: złożenie przyrzeczenia, omówienie sytuacji politycznej władz legalnych i roli Rady Narodowej, rozpatrzenie regulaminu Rady i wysunięcie poprawek do niego, rozważenie planu działalności członków Rady w Stanach Zjedn., wyłonienie przewodnictwa członków Rady w Stanach Zjedn. itd.

NIEBEZPIECZNE NAWYKI PEWNYCH CZECHÓW

W listopadowym numerze *„World Review“* ppłk. F. O. Miksche opublikował artykuł p. t. „Federacja Naddunajska“ *(„The Federation of the Danube“)*.

Przede wszystkim kilka słów o autorze. Jest on b. ppłk. armii czechosłowackiej i po zakończeniu działań wojennych był attaché wojskowym w Paryżu. Po wybraniu wolności był daradcą francuskiego szefa sztabu w sprawach Europy Środkowej, obecnie jest wykładowcą na portugalskiej wyższej szkole sztabowej. Jest autorem dwu książek: *War between Continents“* i *„Secret Forces“*.

Zasadniczą tezą artykułu ppłk. Miksche jest zdanie: „Z praktycznego punktu widzenia istnieje — jak wydaje się — jedyna możliwość utworzenia Federacji Środkowo-Europejskiej; byłoby to zgrupowanie krajów — Austria, Czechy i Morawy, Węgry, Słowacja — w rodzaj naddunajskiej Szwajcarii“.

Występuje ppłk. Miksche przeciwko szerszemu zgrupowaniu państw Europy Środkowo - wschodniej, przeciwko federacji o szerszych ramach. W odniesieniu do udziału Polski federacji tego rejonu pisze:

„Słusznie można przypuszczać, że ideę tę (t j. szerszej federacji, uw. red.) proponują Polacy. Polska będzie miała w przyszłości wiele trudności z Niemcami o granicę na Odrze. z Bałtami o Wilno i z Ukraińcami o Galicję Wschodnią. Te ambicje pewnych polskich uchodźców nie są usprawiedliwione ani historycznie, ani etnograficznie, ani moralnie. Jeśli chodzi o nas, w basenie naddunajskim, dotyczą nas one o tyle, że nie chcemy być wciągnięci w spory, co byłoby nieuniknione, gdyby kraje naddunajskie miały wejść w federację z Polską. W istocie basen naddunajski niewiele ma wspólnego z Polską zarówno pod względem ekonomicznym jak i kulturalnym. Państwo to leży na północ od Karpat i nawet w monarchii habsburskiej prowincje polskie prowadziły życie niemal odizolowane“.

Dla lepszego wprowadzenia w atmosferę artykułu zacytujemy jeszcze parę wyjątków:

„Trudno sobie wyobrazić w jaki sposób około 9 milionów uchodźców, przebywających obecnie w Niemczech Zachodnich ma się zaasymilować w ciągu najbliższych paru dziesięcioleci, podczas gdy dawniejsze ich kraje, Sudety i Prusy Wschodnie są w praktyce opustoszałe“.

„Czechosłowacja była sztucznym produktem konferencji pokojowej — dzieckiem propagandy — podczas gdy Austria i Węgry były jej ofiarami“.

„Nie powinniśmy zapominać, że Czechosłowacja w ciągu swego całego istnienia była tylko nieszczęściem międzynarodowym i że każda polityka, oparta na fałszywych przesłankach historycznych przynieść może tylko nowe niepowodzenia. Po cóż więc trzymać się idei. które były jedną z głównych przyczyn II wojny światowej, których praktyczne istnienie trwało tylko lat dwadzieścia, czyli zaledwie chwilę w życiu narodów“.

Przypominamy, że autor był ppłk. armii czechosłowackiej. Ale nie naszą jest rzeczą rozważać racje dotyczące tylko Czechów, nie naszą rzeczą rozważac słuszność czy niesłuszność ataków ppłk. Mikschc na Masaryka i Benesza, zawartych w artykule.

Artykuł ppłk. Miksche interesuje nas jako pewne zjawisko symtomatyczne. Proponuje on nie mniej nie więcej jak tylko odbudowanie państwa austriacko-węgierskiego pod nazwą Federacji Naddunajskiej i w tym widzi jedyne praktyczne rozwiązanie zagadnienia Europy Środkowej. Wyłącza z góry udział w federacji tej innych krajów tego rejonu, w szczególności i z naciskiem — Polski.

W tym punkcie właśnie znajdziemy pierwszą rzecz ciekawą i dla nas nad wyraz pouczającą. Ppłk. Miksche ostro zwalcza politykę Benesza, z czym możnaby się w wielu wypadkach zgodzić, tylko na innej niż pana Miksche platformie. W tym jednak zwalczaniu Benesza w odniesieniu do Polski ppłk. Miksche zajmuje nie tylko identyczne stanowisko jak Benesz, ale posługuje się niemal identycznymi sformułowaniami słownymi. Boć przecież głównym argumentem Benesza w odrzuceniu polskiej propozycji sojuszu (r. 1926) i całej jego niechęci do jakiegokolwiek bliższego związania się z Polską było, że Czechosłowacja byłaby wówczas narażona na udział w przyszłych polskich konfliktach z Niemcami, Litwą i Rosją (p. Miksche już pisze o Ukrainie), które to konflikty Czechosłowacji w żadnej mierze nie dotyczą. Dalszy rozwój wypadków nie wykazał słuszności rozumowania p. Benesza. Raczej zgola przeciwnie. Nie przeszkadza to jednak p. Miksche, by — zwalczając Benesza — w dalszym ciągu operować jego argumentacją.

Ograniczenie federacji środkowo-europejskiej do odbudowy Austro-Węgier — znacznie zresztą uszczuplonych o ziemie będące obecnie częścią składową Rumunii i Jugosławii — jest dążeniem nie tylko p. Miksche. Słyszeliśmy już podobne sformułowania także z innych stron, m. i. z Ameryki, z kół Komitetu Wolnej Europy, gdzie Polskę traktowano w podobny sposób.

Wydaje się, że ze źródeł tych inspiracyj trzebaby doszukiwać się m. i., jeśli nie przede wszystkim, w kołach starszego pokolenia emigracji czeskiej która, wydaje się, nie wiele nauczyła się na doświadczeniach ostatnich lat trzydziestu. W ciągu dwudziestolecia między wojnami ze strony polskiej niejednokrotnie czyniono próby zbliżenia z Pragą. Do porozumienia jednakże zawsze trzeba dwu. Ze strony czeskiej Polska spotykała się z gotowością „współpracy kulturalnej“ czy też „wiecznej przyjaźni“, co do niczego nie zobowiązuje i w polityce nie znaczy nic, zwłaszcza między państwami o wspólnej granicy. W czasie trwania ostatniej wojny ze strony rządu polskiego czyniono wszelkie usiłowania, by doprowadzić do jak najdalej idącego zbliżenia z Czechami a nawet podpisano wstępną deklarację o konfederacji. Dzięki polityce p. Benesza dało to jak wiemy rezultaty zaiste nie nadzwyczajne.

Dzisiaj wszelkie i różnorodne usiłowania federacyjne natrafiają zbyt często ze strony czeskiej — podkreślamy starszego pokolenia — na reakcje na ogół zgodne ze sformułowaniem ppłk. Miksche.

Mamy nadzieję — a i dane do przypuszczenia — że młode, a ściślej powiedziawszy modsze, pokolenie czeskie, to wychowane we własnym niepodległym państwie, wykaże więcej trzeźwości i zrozumienia dla prawdziwego i słusznego interesu rejonu Europy środkowo-wschodniej — a w tym i własnego — dążąc, by rejon ten w przyszłej, tak czy inaczej zjednoczonej Europie, stanowił pewną równowartość rejonu zachodniego, posiadał istotną siłę obrony — w całości europejskiej — swych interesów regionalnych i nie stał się tylko terenem eksploatacji gospodarczej — a nawet może i gorzej — chociażby masywu niemieckiego.

kw

ANDRZEJ TOMICKI

BELGIA I ARMIA EUROPEJSKA

Bruksela w styczniu

W dniach od 27 do 30 grudnia obradowała w Paryżu konferencja sześciu ministrów spraw zagranicznych — Francji, Niemiec, Włoch, Holandii, Luksemburgu i Belgii — w sprawie utworzenia armii europejskiej. Ma ona się zebrać ponownie pod koniec stycznia. Konferencję tę poprzedziły już w pierwszej połowie grudnia obrady w Strasburgu. Sprawa ta stała i stac będzie nadal pod znakiem odmowy Anglii przystąpienia do Federacji Europejskiej, oraz jej odmowy zrzeczenia się praw pełnej suwerenności państwowej na korzyść tej federacji. Starły się w ten sposób ze sobą koncepcja kontynentalno-europejska, broniona zwłaszcza przez Francję, która dąży do stworzenia władzy ponadpaństwowej w Europie i tradycyjna koncepcja angielska, która pragnie zachować wolną rękę w stosunku do Europy w tym celu, ażeby móc prowadzić w danym razie taką politykę, jaka będzie odpowiadała jej narodowo-państwowym interesom. Rzecz prosta wzgląd na poza-europejskie części imperium brytyskiego gra tutaj również rolę bardzo poważną.

Czy poza tym polityka angielska objawia się w istocie Europy zjednoczonej — co należy również do tradycyjnych sprężyn polityki angielskiej — czy też chce oprzeć organizację świata zachodniego na trzech filarach równorzędnych, a mianowicie sfederowanym kontynencie europejskim, grupie władania brytyjskiego i grupie władania amerykańskiego — o czym również mówiono — czy wreszcie, jak twierdzą niektórzy, zgodzi się ona na udział w sfederowanej Europie pod warunkiem, że stanie na jej czele (list członka parlamentu brytyjskiego Roberta Boothey do *„Times“)*, nie będziemy na tym miejscu rozstrząsali. Faktem jest, że stanowisko Wielkiej Brytanii, a zwłaszcza rządu Churchilla, który był przecież jednym z głównych założycieli Ruchu Europejskiego, wywołało w wielu kołach w Europie duże rozczarowania, a nawet rozdrażnienia.

W tym wszystkim stanowisko Beneluxu, a zwłaszcza Belgii, zarysowało się bardzo wyraźnie i wnosi dużo światła dla oceny położenia. Jest rzeczą jasną, że polityka Belgii, która opierała się zawsze i opiera o Anglię widząc w niej dla siebie ochronę i obronę, musiała uwzględnić położenie, które się dzięki stanowisku Anglii wytworzyło. Uczyniła to zaś Belgia tym bardziej, że wycofanie się Anglii z ścisłego związania się z federacją europejską, osłabia dość silnie w tej federacji również jej własną pozycję. W istocie małe stosunkowo państwa Beneluxu znalazłyby się bez Anglii same w obliczu państw znacznie większych. Zrzekając się praw suwerennych na korzyść organizacji ponadpaństwowej, obawia się ona, że w praktyce zrzeczenie takie pozbawiło by je głosu i wpływu w tej organizacji w dużo większym stopniu, niż uczyniłoby to podobne zrzeczenie się państw większych, które siłą rzeczy w ewentualnym ponadpaństwowym rządzie będą miały znacznie większy wpływ. Wtedy, rzecz prosta, interesy tych większych państw decydowałyby prawie zawsze na niekorzyść interesów państw mniejszych.

Nadomiar istnieje w Belgii bardzo wyraźna obawa, że prędzej lub później w tej nowej organizacji ponadpaństwowej będą coraz większą rolę grały Niemcy, a wtedy w praktyce wyrzeczenie się pełnych praw suwerennych może się dokonać pośrednio na rzecz Niemiec. Ta obawa jest tym wieksza. im silniej uwydatnia się osłabienie Francji. W tym kierunku niedawne obrady parlamentu francuskiego nad budżetem wojskowym Francji ujawniły tak wielką słabość armii francuskiej, i co gorsza, niezdolność do wysiłku odbudowania poważnej siły wojskowej w przyszłości. iż Belgia powiada sobie, że bez Anglii nietylko zostanie w organizacji europejskiej najzupełniej zmajoryzowana, ale że nawet nie znajdzie w niej obrony i ochrony w razie niebezpieczeństwa.

Belgia sprzeciwia się więc stanowczo za daleko idącemu ograniczeniu własnej suwerenności z jednej strony z czysto belgijskiego punktu widzenia, a z drugiej dlatego, że organizacja Europy, oparta na za daleko idącym ograniczeniu suwerenności poszczególnych państw, zamknie drzwi raz na zawsze dla przystąpienia do niej Anglii. Czynniki belgiskie podkreślają poza tym, że plany organizacji armii europejskiej, wysunięte przez Francję, a przyjęte przez grupę francusko-niemiecko-włoską, wymagałyby w razie ich przyjęcia zmiany konstytucji belgijskiej, a co za tym idzie nowych wyborów i połączonych z tym wstrząsów. Dowódcą armi belgijskiej jest król i zdaniem kół belgijskich nie mógłby on bez zmiany konstytucji przekazywać swoich praw w tym kierunku takiemu czy innemu „rządowi europejskiemu“. Nie chce również Belgia wspólnego budżetu wojskowego, uważając, że będzie w ten sposób płacić za innych, którzy w przeciwieństwie do niej już teraz nie dotrzymali swoich zobowiązań zbrojeniowych.

Stąd właśnie belgijski minister spraw zagranicznych van Zeeland wyłożył już w swojej mowie wygłoszonej dnia 10 grudnia w Strasburgu, własny plan organizacji władz armii europejskiej, który bardzo silnie odbiegał od planu francuskiego, a uwzględniał w dużej mierze stanowisko Anglii.

„Trzeba, — powiedział minister van Zeeland w Strasburgu — żeby organizacja europejska uszanowała narodowe państwa“.

W ten sposób starły się w Paryżu dwie koncepcje, jedna francuska: stworzenia armii europejskiej z daleko posuniętą ponadpaństwową organizacją a nawet rodzajem rządu europejskiego, przy równoczesnym ograniczeniu suwerenności poszczególnych państw, na co zasadniczo zgodziły się Niemcy i Włochy, i druga: koncepcja Beneluxu sprzeciwiająca się tym ograniczeniom, najjaśniej reprezentowana przez Belgię, za którą stała na gruncie rzeczy Anglia. Niektóre koła francuskie uważają nawet jak to wynika najlepiej z wywiadu, którego udzielił dziennikowi belgijskiemu *„La Libre Belgique“*, Paul Reynaud, że nie należy oglądać się na Anglię i tworzyć Europę kontynentalną i armię europejską, pozostawiając Anglię na uboczu. Wszystkie kompromisy zdaniem Paul'a Reynaud w istocie w ogóle kładą całą sprawę.

Rzecz prosta, że tak jaskrawe postawienie sprawy, jak to uczynił Paul Reynauld w wymienionym wywiadzie, nie miało w Paryżu widoków urzeczywistnienia, bo nikt w gruncie nie chciał ostatecznego zerwania wszelkich możliwości i dróg, wiodących z Europy kontynentalnej na wyspę angielską. Poza tym kraje Beneluxu byłyby wtedy po prostu również odmówiły udziału. Toteż obrady toczyły się w atmosferze niezwykle trudnej. Sądząc po urzędowych komunikatach, aczkolwiek zarysowały się niewątpliwie pewne kompromisy i stanowisko Belgii zostało w wielu kierunkach uwzględnione, sprawy jednak jasno nierozstrzygnięto, a raczej stworzono sytuację, która może dać jeszcze powód do licznych wahań i przetargów. Dziś jednak już można powiedzieć prawie na pewno, że ograniczenie suwerenności poszczególnych państw nie pójdzie na pewno tak daleko, jak to w pewnych kołach sobie wyobrażono i że państwa Beneluxu nie zgodzą się na żadne koncepcje, któreby mogły utrudnić ich stosunek do Anglii.

„Trędowata“ i „Ordynat Michorowski“

W SELEKCJI NOWOROCZNEJ — NA STYCZEŃ 1952 R.

Klubu Książki Polskiej

Gustaw Flaubert: SALAMMBO. Potężna powieść historyczna, pióra jednego z najwybitniejszych pisarzy francuskich — o szybkiej i skomplikowanej akcji, która się rozgrywa na wybrzeżach Afryki Północnej w III-cim wieku przed Narodzeniem Chrystusa. Bunt najemnych wojowników, krwawe walki, przerażające szarże rozszalałych słoni, potworne tortury, a jednocześnie orgie i gwałty, ustawiczne intrygi i zdrady — wszystko to stanowi fascynujące tło dziwnego romansu pięknej i dumnej Salammbo z wodzem barbarzyńców. Przed czytelnikiem wyrasta plastyczna wizja dawnych wielkich wydarzeń — i przesuwa się bogata galeria słynnych historycznych postaci z Hamilkarem, wielkim wodzem Kartaginy, jego córką Salammbo, i synem Hannibalem, późniejszym pogromcą Rzymu — na czele. — **Cena 13s. 6d., dla członków Klubu 10s. (przesyłka 9d.).**

Helena Mniszek: TRĘDOWATA i ORDYNAT MICHOROWSKI. Dwie szeroko znane i ogromnie poczytne polskie powieści romantyczne ukazały się w amerykańskim wydaniu luksusowym, oprawione razem, tworząc w ten sposób pokaźny tom, zawierający całość głośnego cyklu powieściowego. Powieści Mniszkówny stanowią wycieczkę w miniony świat polskiej arystokracji — wraz z jego zabawami, snobizmem, ekskluzywnością, a nawet zdarzającymi się porywami szlachetności. Ten świat już minął bezpowrotnie, ale lektura o nim nic nie straciła na atrakcyjności. Miłosne dzieje Stefanii i Waldemara ordynata Michorowskiego stały się już nieomal klasykiem w literaturze polskiej. — 591 stron tekstu, oprawa płócienna. — **Cena 36s., dla członków Klubu 26s. (przesyłka 1s.).**

Joseph Conrad: TAJFUN. Treścią tej znakomitej powieści są niezwykłe dzieje statku „Nan-Shan“, dowodzonego przez kapitana MacWhirr, na morzach chińskich. Czar, właściwy utworom Conrada, promieniuje w TAJFUNIE w całej pełni. — **Cena 6s. 6d., dla członków Klubu 4s. 6d. (przes. 6d.).**

Józef Rudnicki: LWÓW. Bogata panorama życia lwowskiego, dzieje miasta od początków do roku 1939, osiągnięcia kulturalne i ekonomiczne — zostały ujęte w interesującą i wartościową monografię. — Książka jest ozdobiona licznymi fotografiami, oprawa płócienna. Nakład ściśle ograniczony. — **Cena 12s. 6d., dla członków Klubu 8s. 6d. (przesyłka 9d.).**

UWAGA! Ukazał się nowy, świeżo opracowany, najbardziej nowoczesny słownik:

C. E. Eckersley i M. Corbridge-Patkaniowska: **THE ESSENTIAL ENGLISH DICTIONARY — ENGLISH-POLISH VERSION (Słownik angielszczyzny podstawowej — angielsko-polski).** Jak wskazuje nazwa słownik ten ma na celu wskazania praktyczne i w skład jego wchodzi słownictwo życia codziennego. Opracowanie jasne i przejrzyste, wymowa słów angielskich, ważniejsze terminy gramatyczne, liczne idiomy, tabela czasowników nieregularnych, wykaz skrótów używanych w języku angielskim, porównawcze tabele wag i miar itp. — Solidna oprawa płócienna, wygodny format. — **Cena 7s. 6d. (przesyłka 6d.).**

Część polsko-angielska nowego słownika jest w opracowaniu i ukaże się mniej więcej za rok. Ogłoszenie w tej sprawie zostanie zamieszczone w prasie.

Nowowstępujący członkowie Klubu, po nabyciu przynajmniej jednej z książek, wymienionych wyżej, otrzymują **bezpłatnie jako nagrodę wstępną,** zbiór interesujących opowiadań pióra Wacława Solskiego pt. PRZY ŚWIETLE KSIĘŻYCA.

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPŁATA WSTĘPNA w wysokości **4s. 6d.** Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelnicze itp. — WE WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub ofiarowuje swoim członkom DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIZSZEJ od katalogowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIAZEK GRATIS. Członkowie Klubu maja przywilej nabywania po zniżonej cenie klubowej ksiazek, ktore ukazaly się w poprzednich selekcjach — pareset tytułow najwybitniejszych utworow z literatury polskiej i obcej.

Zgłoszenia na wstapienie do Klubu (wraz z oplata wstepna, należnością za wybrane książki i ich przesyłke) prosimy nadsyłac listownie lub na nizej podanym kuponie.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.
449, OXFORD STREET, LONDON, W.1.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

( ) SALAMMBO ( ) TRĘDOWATA i ORDYNAT MICHOROWSKI
( ) TAJFUN ( ) LWÓW ( ) THE ESSENTIAL ENGLISH DICTIONARY: ENGLISH-POLISH

W załączeniu przesyłam **opłatę wstępną 4s 6d.,** oraz należność za wybrane książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi **bepłatnie, jako nagrody wstępnej** książki p. t. Przy świetle księżyca. Na przesyłkę tej książki załączam 6d.

Ogółem przesyłam .....

Imię, nazwisko i dokładny adres .....
(drukowanymi literami)
.....

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INZYNIEROW SPECJALISTOW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

Nowy katalog książek
ŻĄDAĆ BEZPŁATNIE
w „Gryf Publications Ltd.“, 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

NAJWIĘKSZY POLSKI OŚRODEK TOWARZYSKI W LONDYNIE
KLUB BIAŁEGO ORŁA
2, Albert Gate, Knightsbridge S. W. 1
Informacja: tel. KENsington 8666
otwarty codziennie od 10.30 rano do 11.30 wieczór
Restauracja — Kawiarnia — Czytelnia czasopism — Bar — Brydż
Sale na wesela, bankiety i zebrania
* * *
Kabaret REF—RENA z udziałem najwybitniejszych artystów w piątki, soboty, niedziele i poniedziałki.
* * *
DANCINGI we wtorki, piątki, soboty i niedziele.

K. GLABISZ

Geneza kampanii wrześniowej

Nasza skromniutka literatura wojskowa została ostatnio wzbogacona pojawieniem się wysoce pożytecznej i ciekawej książki, opracowanej przez Komisję Historyczną b. Sztabu Głównego w Londynie a wydanej przez Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego. Książka ta, analizująca polskie i niemieckie przygotowania do kampanii 1939 roku, stanowi pierwszą część I. tomu trzytomowego cyklu, mającego zobrazować polski wysiłek zbrojny podczas ostatniej wojny światowej. (Jak wiadomo, III. tom (A. K.) pojawił się przed kilku miesiącami).

Omówieniu tej nowej książki poświęcono w październiku cztery wieczory dyskusyjne, zorganizowane przez Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego a zapoczątkowane odczytami ambasadora Lipskiego i generała Glabisza. Przebieg tych wieczorów, na ogół (mimo drażliwości tematu) spokojny i rzeczowy, wykazał nie tylko niemal powszechne docenianie wielkich wartości nowego wydawnictwa, ale także solidaryzowanie się z jego głównymi tezami.

W rzeczy samej omawiana książka, obejmująca 477 stron ekstu, 30 szkiców, 24 tabele i kilka wykazów, jest dziełem wysoce wartościowym, zasługującym na szczere uznanie i jak największą poczytność. Jest to praca rzetelna, fachowa, pozbawiona tendencji i (w ramach dostępnych źródeł) pogłębiona do maksimum. Realizuje ona w pełni wytyczne zawarte w podstawowym rozkazie Szefa Sztabu, gen. Kopańskiego, które polecały dać tylko „bezspornie stwierdzone fakty i ich związki przyczynowe".

Zgodnie z tymi wytycznymi autorzy książki wstrzymali się słusznie od krytyki i kwalifikowania osób odpowiedzialnych za tok przygotowań i ostateczne decyzje, dając za to czytelnikowi możliwie pełne i pewne naświetlenie warunków, a tym samym niezbędne elementy do obiektywnego formułowania własnego sądu.

Elementy te oczywiście nie są zupełne, bo część dokumentów zaginęła lub jest na razie niedostępna. Dotyczy to zwłaszcza strony niemieckiej. Luki w polskim materiale źródłowym (najmniejsze w dziale operacyjnym i wywiadowczym) zostały przeważnie wypełnione relacjami wiarygodnych świadków czy rzeczoznawców. Oczywiście dopiero po skrupulatnym ich porównaniu i zweryfikowaniu! W rezultacie omawiana książka daje wyczerpujący zarys przygotowań, zgodny w stu procentach z posiadanym materiałem, choć może tu i tam w szczegółach nie całkiem zgodny z rzeczywistą rzeczywistością. Same nazwiska głównych jej autorów, pułkowników Lityńskiego i Sawczyńskiego, nie mających żadnego powodu do pisania „pro domo sua", stanowią gwarancję bezstronnego wykorzystania przepracowanych materiałów.

Toteż ich dzieło zbliżyło nas do prawdy historycznej bez porównania więcej niż wszystkie poprzednie książki, artykuły i odczyty, poświęcone tym samym zagadnieniom. W konsekwencji utrudni ono powstawanie czy podtrzymywanie takich czy innych, wybielających lub oczerniających legend i fałszów, choć dzieło nie jest jeszcze „ostatnim słowem" w tej ważnej i do niedawna tak roznamiętniającej materii.

Na tym oraz na zebraniu i udostępnieniu ogółowi tysięcy nieznanych faktów, cyfr i dat polega wielkie znaczenie nowego wydawnictwa, którego cena wynosi zaledwie 21/- sh.

Jest ono dziełem zbiorowym, nie tylko układanym przez zespół, ale także pisanym fragmentami przez kilku bezimiennych pisarzy czy zestawiaczy. Pod tym ostatnim względem różni się od wydawnictw „Royal Institute of International Affairs" (Chatham House). Metoda zastosowana w omawianym wypadku ma swoje plusy i minusy. Plusem jest to, że poszczególne dziedziny opracowane są przez ludzi dobrze je znających, minusem to, że zdarzają się (zresztą rzadko) powtórzenia lub chropowatości w układzie. Ponadto utrudnia nieco lekturę książki brak (poza jednym szkicem i jedną tabelą) zestawień, dających bezpośrednie porównanie możliwości czy osiągnięć polskich i niemieckich, zbyt rzadkie operowanie danymi procentowymi oraz nieposługiwanie się wykresami.

Nie znaczy to jednak, że lektura książki jest trudna czy nużąca. Jest ona wysoce interesująca nie tylko ze względu na różnorodność ciekawych tematów, ale także z powodu ożywienia tekstu licznymi cytatami z planów, rozkazów, relacji czy memoriałów.

Książka odpowiada w swoich dziewięciu rozdziałach i licznych załącznikach na niemal wszystkie pytania, dręczące nas już przed wojną, a tym bardziej po klęsce. Zagadnień pominiętych zupełnie lub omówionych niewystarczająco jest bardzo mało.

Układ książki jest następujący:

I rozdział daje niezwykle przejrzysty i wnikliwy, choć bardzo skondensowany zarys politycznej (w znaczeniu międzynarodowym) sytuacji Polski w okresie od 1914 do 1939.

II rozdział naświetla historię naszych sojuszów wojskowych, obejmującą także nasze stosunki wojskowe z Węgrami i Litwą, lecz pomijają niesłusznie naszą przejściową współpracę z Czechosłowacją w dziedzinie wywiadowczej i kontrwywiadowczej.

III rozdział daje zwięzły, na ogół pełny i ścisły opis naszych planów operacyjnych, mobilizacyjnych i organizacyjnych w okresie 1921/35.

IV rozdział przedstawia w sposób wyczerpujący i szczegółowy plany rozbudowy naszych sił zbrojnych i naszego przemysłu zbrojeniowego, opracowane w 1936/37, oraz przebieg ich niezwykle trudnego realizowania.

V rozdział opisuje w sposób wprawdzie niepełny, jednak wystarczający narastanie niemieckiego potencjału wojennego w okresie 1921/38.

VI rozdział daje genezę, ewolucję i rozpracowywanie naszego planu „Z" z marca 1939 roku, t. z. planu prowadzenia operacji na zachodnim froncie na wypadek napaści niemieckiej.

VII rozdział przedstawia i omawia opracowywanie i realizowanie polskich planów mobilizacyjnych, transportowych, łącznościowych, lotniczych, kwatermistrzowskich, ewakuacyjnych, fortyfikacyjnych, finansowych i t. d. w okresie od marca do końca sierpnia 1939.

VIII rozdział naświetla niemieckie przygotowania do wojny w tym samym okresie, wreszcie,

IX rozdział daje syntetyczny opis obustronnych nastrojów, sił, koncepcji, zadań, trudności, ułatwień itd. w chwili wybuchu wojny.

Liczne szkice i tabele, dające m. in. szczegółowe „ordre de bataille" (planowane i faktyczne) wszystkich naszych armii i grup oraz stan naszych umocnień w chwili rozpoczęcia działań, uzupełniają i ilustrują tekstową część książki. Jak wynika z tabel, w chwili uderzenia niemieckiego, mieliśmy na miejscu zaledwie 63% piechoty, 73% kawalerii i 57% artylerii. Jedynie konc. lotnictwa była ukończona.

Jak już wspomniałem, omawiana książka unika, zgodnie z rozkazem podstawowym, stawiania kropek nad „i", t. z. wyciągania wniosków kwalifikujących. Jedynymi bodaj takimi wnioskami, sformułowanymi zresztą w sposób jak najbardziej ostrożny i opanowany, są następujące, na ogół chyba słuszne stwierdzenia, zawarte w IX. rozdziale:

1) nastroje były po obu stronach jak najlepsze,

2) przewaga niemiecka byłaby ogromna nawet w razie ukończenia polskiej mobilizacji i koncentracji, a stała się przytłaczająca wobec udanego zaskoczenia,

3) strona polska nie doceniała należycie operacyjnych możliwości niemieckich wojsk szybkich a oceniała bardzo wysoko znaczenie naszych środków przeciwpancernych i nerwową odporność naszego żołnierza na oskrzydlenia,

4) strona niemiecka była lepiej obeznana z nowoczesnymi formami walki i (wskutek wcześniejszej mobilizacji) lepiej zgrana,

5) posiadanie inicjatywy i pozycji oskrzydlającej Polskę od północy i południa umożliwiło Niemcom przyjęcie śmiałego planu, zmierzającego do podwójnych „Cannae" i niszczenie naszych tyłów lotnictwem.

6) nadmierna szerokość frontu i eksponowane położenie najważniejszych rejonów polskich doprowadziły do niebezpiecznej dysproporcji między zadaniami a możliwościami strony polskiej, dysproporcji pogłębionej małą ruchliwością naszych odwodów, na domiar złego na czas nie zebranych,

7) Rachuby góry polskiej na błędy i słabizny przeciwnika, na znaczenie umocnień i zalewów, na ukończenie własnej mobilizacji i koncentracji przed uderzeniem i na dostatecznie szybkie i skuteczne odciążenie przez ofensywne działania sojuszników były tylko w części uzasadnione a okazały się — w warunkach, które się wytworzyły — całkiem płonne.

W konsekwencji autorzy książki dochodzą do niewątpliwie słusznego wniosku, że w polskim dowództwie, wojsku i narodzie panował zbyt wielki optymizm, stanowczo nie odpowiadający sile zagrożenia i naszym bardzo ograniczonym środkom walki. Nie negują naturalnie, że optymizm ten, częściowo zresztą tylko pozorny lub sztuczny, nie byłby całkiem bezpodstawny, gdyby powstałe lepsze warunki nie działały na korzyść napastnika.

Na pytanie, czy można było dysproporcję sił zmniejszyć w stopniu poważniejszym i dostatecznym, książka odpowiada wprawdzie tylko w formie pośredniej, mimo to wyraźnie i przekonywująco. Odpowiedź ta, oparta na analizie wszystkich dziedzin i zawarta fragmentami niemal we wszystkich rozdziałach, brzmi (w moim zrozumieniu książki) zdecydowanie: **możliwości potencjalne Polski były zbyt ograniczone, by mogła ona nawet przy najpełniejszym ich wykorzystaniu, dotrzymać kroku potężnym sąsiadom, przez Zachód nie krępowanym.**

Ten naczelny wniosek narzuca się nieodparcie po zaznajomieniu się z całością materiału nagromadzonego pracowicie i naświetlonego uczciwie przez autorów książki, niezwiązanych ani z naszym przedwojennym planowaniem ani z ludźmi kierującymi wówczas naszą nawą państwową i wojskową.

Ta niezależność autorów książki i ich bezsporna rzetelność i fachowość nadaje ich pracy wartość **testimonium**, służącego nie interesom czy ambicjom grup, lecz tylko prawdzie. Świadectwo to wypada pomyślniej, niż na ogół się przypuszczało, a jednak ostrzegawczo. Wynikają z tego różne nauki na przyszłość.

Tym bardziej omawiana książka zasługuje na gruntowne **przestudiowanie** przez wszystkich Polaków, **którzy przejmują się naszą przeszłością i przyszłością.**

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

POCZĄTEK ROKU AKADEMICKIEGO

Londyn, 13. I. 1952.

Z początkiem roku kalendarzowego zbiegł się i początek roku akademickiego na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie, który po dwuletnich przygotowaniach i kilkakrotnym odraczaniu terminu rozpoczął swą działalność na wydziale humanistycznym wykładem inauguracyjnym prof. gen. M. Kukiela o dziejach Polski przedrozbiorowej, wygłoszonym w Domu Samopomocy Lotniczej.

Zagajając zebranie dziekan wydziału humanistycznego prof. T. Sulimirski przedstawił zebranym słuchaczom szkoły i zamkniętemu gronu zaproszonych osób organizację i cele uczelni, o czym w okresie jej organizacji wielokrotnie pisaliśmy na naszych łamach. Streszczają się one najzwięźlej w haśle zachowania i pomnożenia kultury polskiej. Z kolei rektor uczelni prof. Brzeski nawiązując do polskich tradycji uniwersyteckich wezwał młodzież do pracy. Po wykładzie prof. Kukiela prelekcję o starych zabytkach języka polskiego wygłosił dr W. Kwiatkowski. Dalsze prace uniwersytetu odbywają się w lokalu Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych i „Veritasu".

W dziale odczytów zaledwie przed świętami skończył się cykl wykładów dra W. Guenthera o teatrze Wyspiańskiego w Polskim Instytucie Kultury, a oto już 18 bm. rozpoczyna się tamże (sala Polskiego Ośrodka Badań) nowy cykl piątkowych prelekcji, tym razem prof. W. Folkierskiego o **„Beniowskim"** Juliusza Słowackiego. Będzie on miał niewątpliwie wielu słuchaczy zarówno ze względu na znaczenie omawianego utworu, jak i na talent wykładowcy.

Pierwszy poświąteczny wieczór wtorkowy w „Ognisku" poświęcony był zapoznaniu się z urokami plastycznymi mało znanej części kraju, mianowicie Polesia. Zebranym, wśród których była p. Marszałkowa Piłsudska, dr Guenther przedstawił prelegentów wieczoru: prof. Mariana Szyszko-Bohusza, który dał sylwetkę artystyczną swego kolegi artysty-malarza prof. K. Pacewicza, pochodzącego z Polesia, przez długie lata asystenta Pankiewicza w Paryżu, m. in. autora Albumu Wojska Polskiego wydanego przez „Orbis" — dziś na wyczerpaniu.

Twórczość Pacewicza prof. Szyszko-Bohusz scharakteryzował jako realizm malarsko-ilustracyjny, nawiązujący do wielkiej tradycji malarstwa polskiego, wytyczonej przez Orłowskiego, Maxa Gierymskiego, Chełmońskiego i Leona Wyczółkowskiego. Z kolei prof. Pacewicz ze swego zbioru 300 plansz akwarelowych poświęconych tematyce poleskiej, malowanych z pamięci w ciągu ub. 5 lat, pokazał ok. 100 rzeczywiście barwnie i żywo ilustrujących kraj jego lat dziecinnych, wspominany z wielkim sentymentem i dowcipem. Te prace nie tylko zjednały wiele sympatii dla ich autora u zebranych, ale zasługują one rzeczywiście na pokazanie naszej młodzieży żyjącej na obczyźnie i dla której uroki Polski mogą być dziś dostępne tylko po przełamaniu ich przez pryzmat prac kochającego swą ziemię ojczystą, mądrego artysty.

Innym przykładem umiłowania swego Kraju i uroków miasta rodzinnego był urządzony 11 bm. w YMCA odczyt inż. arch. Mariana Hełm-Pirgo pt. „Architektura dawnego Lwowa" przez Stowarzyszenie Architektów Polskich Zagranicą. Wywody prelegenta, doskonale obeznanego ze swym przedmiotem, ilustrowane były przeźroczami zabytków sięgających wstecz do XIII w. i wykazujących cechy charakterystyczne t. zw. stylu szkoły lwowskiej. Prelegenta, który jest prezesem Stowarzyszenia, przedstawiał zebranym członek zarządu inż. arch. M. Manek, podkreślając, że inż. Hełm-Pirgo jest autorem zaginionej podczas wojny pracy pt. „O Renesans starego Lwowa".

Obok tych stałych przejawów miłości do kraju, występujących ciągle i systematycznie, trwają echa okresu świątecznego w dziale muzycznym i widowiskowym. Już wspomnieliśmy o **„Pastorałkach Małoszowskich"** B. Przyłuskiego i „Gwiazdkowych baśniach" M. Przybytek i H. Smoleńskiej. Dodać należy przejawy na prowincji, jak wystawione przez młodzież w Keevil **„Jasełka"** Rydla z tańcami, wyreżyserowane przez p. Hobler.

Podobnie dzieje się z koncertami. Najpierw odbył się 6 bm. w Westminster Cathedral Hallu koncert kolęd polskich w wykonaniu Chóru Polskiego im. Szopena i z udziałem Mariana Nowakowskiego, basa opery w Covent Garden pod dyr. Zb. Gedla. Słowo wstępne i powiązanie poszczególnych części wieczoru wygłosił dr Z. Nowakowski. Jak podobne wieczory muzyczne urządzone w tej sali i ten koncert miał duże powodzenie i stał na dobrym poziomie artystycznym. Powtórzył się on w nieco zmienionym składzie 11 bm. w parafii polskiej w Lewisham. Chór Polski im. Szopena pod dyr. Gedla odśpiewał 22 kolędy, a pieśni solowe wykonali pp. J. Wtórzecka, doskonały sopran operowy, i K. Zając — baryton.

Z prowincji otrzymaliśmy wiadomości o dużym powodzeniu wieczoru muzycznego urządzonym w szpitalu Long Grove w Epsom przez prof. S. Niekraszową. Złożyły się nań deklamacje utworów poetyckich w wykonaniu art.-dram. Mili Kamińskiej, m. in. utworów J. Słowackiego i A. Bogusławskiego, oraz pieśni kolędowe w wykonaniu sopranistki M. Jankowskiej przy akompaniamencie prof. Niekraszowej i częściowo z udziałem chóru chorych. Chorzy, nad którymi opiekę sprawuje Tow. Anglo-Polskie, byli obdarowani upominkami świątecznymi.

Podobny koncert urządzony był przez prof. Niekraszową w sali Domu Kombatantów dla młodzieży i dzieci inwalidów polskich, przy czym p. Jankowska przy akompaniamencie prof. Niekraszowej wykonała kolędy osnute na polskich formach tanecznych. Niektóre kolędy zostały odśpiewane przez chór młodzieży, pod kier. p. Jankowskiej.

Słuchacze polscy mieli też w dzień Trzech Króli niespodziankę teatralną, gdyż radio brytyjskie nadało w t. zw. Home Service sztukę Mariana Hemara **„Cud biednych ludzi"** (Poor Man's Miracle) w tłumaczeniu na angielski F. B. Czarnomskiego i adaptacji radiowej p. Cynthii Pughe. Sztuka w swoim czasie ukazała się w wydaniu książkowym i była już grana przez jeden z teatrów angielskich. **(n)**

»MARKIETANKI« NAPOLEONA SĄDKA

Londyn, 16 grudnia 1951.

Po pełnym sukcesów objeździe ośrodków polskich w W. Brytanii nowa komedia Napoleona Sądka pt. **„Markietanki"** zawitała do Londynu. Ta sztuka osnuta na przeżyciach z czasów 2. Korpusu we Włoszech zdobyła sobie wstępnym bojem serca widzów zebranych w „Ognisku". Jak „Postój nad Adriatykiem" ma ona wszystkie zalety lekkiego a mądrego pióra popularnego autora tej nowoczesnej trylogii dramatycznej... in spe. Pierwsza jego sztuka malowała stosunek naszych żołnierzy do Włochów, druga wewnętrzne stosunki między żołnierzami polskimi odmiennej płci, i siłą rzeczy narzuca się konieczność uzupełnienia tryptyku jeszcze jednym skrzydłem, przedstawiającym nasze braterstwo broni z innymi sojusznikami.

Za punkt wyjścia w „Markietankach" Sądek wziął sobie przyjazd kantyny z kantyniarkami do wysuniętego oddziału bojowego i powikłania miłosne, które z tego wynikły. Złożyło się to na całość miłą, wesołą, niczym fraszka stojąca na pograniczu groteski, nie bez przewijającego się w niej wątku o głębszym znaczeniu. Dowcip miesza się z satyrą podaną zręcznie i taktownie. Satyrą na często zbędne mieszanie rzeczy wielkich w wojsku z małymi, które — jak mówi autor — na pewno nie wpłyną na los wojny. Żaden z naszych autorów dramatycznych czy powieściowych nie ma tak przenikliwego oka i nie zna tak dobrze żołnierza polskiego z 2. wojny światowej, jak Sądek, który bardzo zasmakował w żywiole wojskowym i szczerze go polubił. A czemu oddaje się serce, temu wolno czasem oddać i swój gniew. Zresztą nasz autor niczego bynajmniej nie chłoszcze, tylko filozoficznie się uśmiecha i czasem nieco kpi.

Teatralnie rzecz biorąc nie ma w tej sztuce żadnych rewelacji. Jest koloryt lokalny, jest teatr w teatrze, zdarza się qui pro quo i cały arsenał chwytów lekkiej komedii, lub bardziej sensownej farsy. Choć „Markietanki" pojawiły się w Londynie po cyklu poważniejszych inscenizacji, jak **„Przepióreczka"**, **„Grzech"** i „Most", należą one właściwie do poprzedniego okresu, mniej frasobliwego stosunku do sceny. Wystawiając je reżyser Kielanowski poszedł drogą pośrednią tworząc widowisko stojące między zwykłą **humoreską** a **groteską** i dlatego poszczególne postacie nie wyszły równie uwypuklone.

Mirecki jest po prostu przystojnym i młodo trzymającym się kapitanem Rzęckim, Sempolińska naturalnym sierżantem w spódnicy, a raczej — przepraszam — Komendantką Heleną, jak przewiduje regulamin. Najbardziej uwypukliła się postać Ignacego Piwki w wykonaniu Ratschki, jako szeregowego **bez** cenzusu w referacie kulturalnym, który mówi o sobie: **„Ja jestem za inteligentny na awans"**. Znów kapral Chmielowski, „poeta batalionowy" (z cenzusem) uosobiony przez Chudzyńskiego był wzięty wprost z życia. Nie odbiegały daleko od niego dwie piękności kantynowe: Wanda — „łamacz serc" z sarmacką figurką grana przez p. Korczak i „kopciuszek" Krystyna w wykonaniu Ossowskiej dobrze ucharakteryzowanej.

J. Smosarski postarał się tym razem o stosowną dekorację. Z kostiumami było najmniej kłopotu, bo wszyscy występują w mundurach polowych. Niemniej po tym bezpretensjonalnym przedstawieniu zrobiono na premierze wielką ovację zespołowi i przede wszystkim autorowi, który podzielił się nią również z reżyserem. Dołączywszy i nasze brawa odmeldowaliśmy się do następnej premiery Sądkowej na zamknięcie przemiłej trylogii, o którą się niniejszym przymawiamy.

(On)

NOWE WYDAWNICTWA POLSKIE

Juliusz Słowacki (1809—1849) — Księga zbiorowa w stulecie zgonu. The centenary volume, Livre du centenaire, Libro del Centenario. The Polish Research Centre Ltd., London 1951. Str. 448, z nieznanym portretem J. Słowackiego i facsimile listu Juliusza Słowackiego do Ludwika Norwida. Cena egz. 25/-. Zawiera:

Przedmowę, Preface (po angielsku). **Irena Gałązowska** — List Słowackiego do Ludwika Norwida. **Denise Wrotnowska** — A propos d'un portrait de Słowacki (O pewnym portrecie Słowackiego). **Claude Backvis** — Słowacki et l'héritage baroque (Słowacki i dziedzictwo barokowe). **Zygmunt L. Załeski** — Poeta wiecznego jutra. **Władysław Guenther** — Polskość teatru Słowackiego. **Jerzy Pietrkiewicz** — Metafora ruchowa w poezji Słowackiego. **Zygmunt Nowakowski** — Słowacki a scena polska. **Maryla Falkówna** — Indian elements in Słowacki's thought (Elementy hinduskie w poglądach Słowackiego). **Władysław Folkierski** — Wierny towarzysz myśli twórczej: Alfred de Vigny. **Zygmunt Markiewicz** — Teatr Juliusza Słowackiego w latach 1832—42 a wpływy francuskie. **Egisto de Andreis** — Traduzioni e Scritti su Słowacki (Tłumaczenia i rozprawy o Słowackim). **Wacław Lednicki** — Tematy rosyjskie w twórczości Słowackiego. **Giovanni Maver** — Da Napoli a Zante: Osservazioni marginali sul „Viaggio in Oriente" di J. Słowacki. (Od Neapolu do Zante: Marginesowe uwagi o „Podróży na Wschód" J. Słowackiego). **Enrico Damiani** — Słowacki in Bulgaria (Słowacki w Bułgarii). **Zbigniew Folejewski** — Słowacki w krajach skandynawskich. **Alfons Bronarski** — Poemat Słowackiego „W Szwajcarii" i jego geneza. **Stanisław Stroński** — Zamoyski i Zborowski. **Michał Pawlikowski** — „Król-Duch" jako pomnik cywilizacji łacińskiej. **Stanisław Kościałkowski** — W poszukiwaniu Słowacjanów. **William J. Rose** (translator—tłumacz) — „The Father of the plaguestricken in El Arish" — by Juliusz Słowacki. (Ojciec zadżumionych w El Arish — przez Juliusza Słowackiego). **Mieczysław Giergielewicz** — „Elementy prawa u Słowackiego". **Maria Danilewiczowa, Janina Pilatowa i Janina Zabielska** — Bibliografia. Index.

Podając suchą notatkę bibliograficzną z od dwóch lat oczekiwanego dzieła trudno nie odbiec od surowych zasad powściągliwości bibliograficznej i nie zwrócić szczególnej uwagi na wydawnictwo będące — bez wielkiej przesady można powiedzieć — godnym najlepszych tradycji naukowych hołdem całego Zachodu złożonym duchowi poety polskiego, który sam jest wielką chlubą Zachodu.

Maria Winowska: Kto mi łzy powróci? Nakładem XX Misjonarzy Saletynów. W setną rocznicę istnienia. Rzym 1952. Str. 199 i nl.

Wanda Miłaszewska. Księżniczka Dagny. Romans. — Nakładem katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" — Londyn 1952. Str. 133 + 3 nl.

Zofia Kossak. — Przymierze. — Powieść Biblijna — Nakładem katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" — Londyn 1952. Str. 339 + 5 nl. **(On)**

Recepty z Polski

Streptomycyna 10 gr.	£2.10.0
Penicylina 3 mil.	£0.18.0
P. A. S. angielski 500 tbl.	£1.15.0
Kwas cytrynowy 1/4 kg.	£0.10.0

Powyższe ceny łącznie z opłatą pocztową!

Wszelkie leki i materiały dentystyczne wysyła do Polski

APTEKA NA EARLS COURT

Mgr. T. Chromińskiego
255, Old Brompton Rd.
London, S. W. 5.
Tel. FLA 9131, otwarta od 9—22.

JAN WALEWSKI

BEZ TYTUŁU

Byłoby błędem z naszej strony liczyć na sentymenty wśród naszych sojuszników. Natomiast wiąże nas z nimi coś o wiele silniejszego aniżeli sentyment, bo wspólnota kultury zachodniej i historia. Dlatego mimo ich zachowania się w Teheranie i Jałcie pragniemy nadal pozostać ich sojusznikami. Tym bardziej, że państwa anglosaskie — gdyby zechciały przeprowadzić poza mobilizacją materialną również i mobilizację moralną — mogłyby przede wszystkim przyczynić się do odrodzenia silnej i niepodległej Polski. Być może, iż nadejdzie czas, że uczciwość stanie się politycznym interesem. Czekając na tę chwilę, będziemy, jak przystało na prawdziwych przyjaciół, mówili prawdę. W naszym zrozumieniu wygląda ona następująco:

W Teheranie i Jałcie wydano środkowo-wschodnią Europę, a przede wszystkim nas, najwierniejszego sojusznika — w potworną niewolę sowiecką. Największą za to współodpowiedzialność ponosi wraz ze Stalinem — Roosevelt. W świetle bowiem ujawnionych obecnie pamiętników wynika jasno, że to on się przyczynił do obalenia planów Churchilla, zmierzających uderzeniem poprzez Bałkany do wyswobodzenia całej Europy.

Rozpoczęły się potem miodowe miesiące karmienia sowieckiego krokodyla. Poświęcono interesy naturalnych sprzymierzeńców na rzecz największego wroga świata. Próbowano bronić się przeciw Sowietom przy pomocy Sowietów. Oczywiście, że tego rodzaju kwadratura koła wiodła do katastrofy, co pierwsze zrozumiały Stany Zjedn. Nastąpił drugi okres: Powstrzymywanie Sowietów na linii obecnego podziału świata, w oparciu o t. zw. „uczciwe" wykonywanie umów jałtańskich. Okazało się to również politycznym błędem. Nie usuwało bowiem zasadniczej sprzeczności interesów między Stanami a Sowietami, polegającej na dążności Sowietów do opanowania całego świata i konieczności przeciwstawienia się temu przez Amerykę.

Wybuch wojny w Korei zapoczątkował w polityce Stanów trzeci z kolei okres. Jak go nazwać? Nie wiemy, gdyż nie możemy sobie jeszcze zdać sprawy, jakimi metodami politycznymi i wojskowymi zamierzają Stany działać. Być może, że okres ten jest zapowiedzią „zielonych świateł" dla Polski i wszystkich narodów Międzymorza. Uświadomiona opinia Stanów przechyla się, wolno i ostrożnie, do poglądu, że „pokój przez oswobodzenie" może być jedynie trwałym. Lecz jeszcze spora część amerykańskiego społeczeństwa tkwi nadal w błędach teorii „powstrzymywania". Jesteśmy tedy świadkami przebudzenia się opinii świata anglosaskiego. Lecz świadomość strasznego niebezpieczeństwa sowieckiego nie jest równoznaczna z jasnym programem działania. Państwa Zachodu jak gdyby się bały własnej odwagi. Wiedzą już, że tylko siła może ocalić świat i ich samych. Tworzą tę siłę. Według ich własnych obliczeń, Stany Zjedn. osiągną w ciągu najbliższych dwóch lat szczyt swej militarnej potęgi. Lecz co dalej?

Pragniemy w tym miejscu raz jeszcze podkreślić, że nie jesteśmy „podżegaczami wojennymi". Że ew. trzecią wojnę światową uważamy za nieszczęście już choćby dlatego, iż Polska może być raz jeszcze potwornie niszczona. Że jesteśmy tak jak Stany Zjedn. zwolennikami rozstrzygnięcia idącego na świat konfliktu przez samą demonstrację przyszłej, przygniatającej potęgi Stanów i reszty Zachodu. Lecz co będzie, jeśli Sowiety nie ugną się przed tą demonstracją, zakładając — iż same wojny wcześniej nie wywołają? Czy Stany pójdą na decydujące rozstrzygnięcia przez użycie swych sił w walce zbrojnej i czy zdołają do tego namówić jakże dziś lękliwy kontynent europejski? Nie wiemy. *Nie widzimy bowiem dotychczas tej woli walki i woli zwycięstwa za każdą cenę.* Wręcz odwrotnie. Jesteśmy ciągle świadkami jakiejś tragicznej huśtawki.

Gdy Prez. Truman powtarza światu, że wszelkie układy z Rosją są świstkami papieru, to równocześnie jego rząd próbuje nadal układać się z Rosją. Oczywiście, próby te są inne, aniżeli poprzednie, bo są one poparte coraz większą pewnością siebie ze strony Stanów w wyniku ich rosnącej siły. Ale są. Gdy zbrodnia katyńska znalazła się nareszcie na forum publicznym i gdy Kongres przystąpił poważnie do wyjaśnienia tej strasznej sprawy, to równocześnie wszystkie publiczne oświadczenia Prez. Trumana na temat przywrócenia Polsce i wszystkim narodom za żelazną kurtyną wolności — są bardzo ogólnikowe. Nie przeszkadza to jakimś półoficjalnym czynnikom amerykańskim bawić się lekkomyślnie w puszczanie baloników za żelazną kurtynę.

Tworząc siłę zbrojną przeciw Sowietom również i przy pomocy Niemców, mogą Stany Zjedn. przyczynić się do odrodzenia potęgi politycznej i militarnej Niemiec, co właśnie wzmocniłoby może Sowiety politycznie i militarnie. Sądzimy, iż w tym miejscu nie potrzeba stawiać kropki nad i. Być może, że Ameryka, szantażowana przez Niemcy, w poczuciu swej narastającej siły, nie zapłaci Niemcom zbyt wysokiej ceny za ich udział w wojnie po stronie Zachodu. Lecz nic pewnego w tym względzie nie wiemy. W Waszyngtonie i Londynie nie padły dotychczas te słowa, na które czekają umęczone narody Międzymorza: „Odcinamy się od odpowiedzialności za zbrodnie sowieckie. Cofamy nasze uznanie dla zaborców sowieckich".

Być może, że na słowa te jest jeszcze za wcześnie, gdyż Stany Zjedn. nie są gotowe i że grają tu względy na politykę wewnętrzną Stanów w okresie przedwyborczym. Lecz w San Francisco, przy zawieraniu sojuszu i pokoju z Japonią, względy te nie grały widocznie roli i Stany, nie będąc jeszcze w pełni gotowe, zaryzykowały rozgrywkę z Sowietami i wygrały ją. To daje do myślenia, że jeśli idzie o Europę, to kto wie, czy Stany nie zgodziłyby się na jakieś połowiczne rozstrzygnięcia i czy nie zechciałyby „uszczęśliwić" nas jakąś półwolnością. Możeby wówczas wystawiono na honorowym miejscu w Waszyngtonie pomnik dla „Polski — Natchnienia Narodów" i może nawet urządzonoby przed nim defiladę, jak przed pomnikami Kościuszki i Pułaskiego?

W kancelariach dyplomatycznych państw anglosaskich, a one jedynie są decydujące, a nie prasa, opinia czy parlamenty — nie zapanowała jeszcze doktryna, że Europa jest niepodzielna, jeśli idzie o jej wolność. Jeszcze ciągle kołaczą się tam marzenia o jakiejś nowej spółce podziałowej z Sowietami, zapominając o tym, że spółka ta nie miałaby wspólnego języka i wspólnych celów. — Reasumując powyższe nasze rozważania, dochodzimy do wniosku, że albo czynniki amerykańskie posiadają wyraźny i konstruktywny plan działania politycznego i wojskowego i tylko bardzo umiejętnie go ukrywają, albo że takiego planu dotychczas jeszcze nie mają.

Wiemy, iż gorzkie są nasze słowa. Lecz nie jesteśmy tutaj dla mówienia słodkich komplementów, a jeno dla walki na śmierć i życie, bo idzie tu o śmierć lub życie naszego narodu. Bardzo nam zależy na sympatii Zachodu. Lecz o wiele więcej zależy nam na tym, aby nas szanowano i respektowano nasze najbardziej żywotne i uzadnione interesy narodowe. Jeśli gorzkie są nasze słowa to dlatego, że straszny jest nasz los, nie przez nas zawiniony. Nie było w dziejach świata niczego, co mogłoby być porównane do męczeństwa polskiego narodu, niszczonego planowo przez Niemcy, a dziś mordowanego, więzionego, rusyfikowanego i głodzonego z zimną krwią przez rosyjskich katów. A przecież to Polska, a nie zaborcze Niemcy i Rosja — jest kluczem Europy, a nie jej, jak nasi sąsiedzi — wytrychem.

W tym powszechnym domu wariatów, jaki sobą przedstawia świat, zachowaliśmy spokój i rozsądek; mamy głowy na karku, a nie trzymamy je w piasku i nie znamy uczucia strachu. Byliśmy również bardziej przewidujący i mieliśmy poczucie odpowiedzialności za przyszłość. Wiedzieliśmy, że trzeba się zbroić, lecz nie mieliśmy na to środków. Inni te środki posiadają, lecz nie tylko sami się nie chcieli zbroić, lecz nie chcieli nam pomóc w zbrojeniach. Po przegranej pierwszej wojnie światowej otrzymały Niemcy od Zachodu dwa miliardy dolarów kredytów, gdy my otrzymaliśmy grosze. W ciągu drugiej wojny światowej Rosja otrzymała ponad 19 miliardów dolarów Lease-Lendu. W obu tych sprawach wskazywaliśmy na błędy tych genialnych rzekomo operacji finansowych. Rezultaty wiadome. Jeden dzień drugiej wojny światowej kosztował samą W. Brytanię 15 milionów funtów. Gdyby we właściwym czasie pożyczono Polsce dla rozbudowy jej gospodarstwa i siły obronnej sumę 150 milionów funtów, t. j. równowartość kosztów wojennych W. Brytanii przez dziesięć zaledwie dni — nie byłoby najprawdopodobniej drugiej wojny światowej.

* * *

Ostatni z żyjących, byłych prezydentów Stanów Zjedn. — Herbert Hoover przemawiał niedawno publicznie na temat kryzysu moralnego Stanach. Apelował o nawrót do tradycyjnych, amerykańskich cnót: honoru i uczciwości w życiu publicznym. Zbawienie ludzkości przez Amerykę, mówił Hoover, zależy „od naszej umiejętności rozprawienia się ze złem w naszym własnym domu". Hoover prosił Boga o pomoc. Niewątpliwie Bóg w pojęciu Hoovera nie był Bogiem Fryderyka Wielkiego. Bóg, do którego się modlił sędziwy Hoover, był tym, do którego modli się żarliwie cała umęczona ludzkość.

Wygląda na to, że w opinii amerykańskiej coraz bardziej zaczyna przeważać pogląd, iż Bóg pomaga tym, którzy sami sobie w słusznych i uczciwych sprawach pomagają.

ALICJA DRWĘSKA

RAP

KAWALER JAŁTAŃSKI

P. Mikołajczyk lubi chwalić się rzekomymi swymi wpływami w Ameryce i wśród Polonii Amerykańskiej. Tymczasem kto śledzi pilnie prasę Polonii Amerykańskiej, nie dostrzeże żadnego entuzjazmu dla tego jałtańczyka. Nadesłano nam właśnie z Ameryki artykuł, z którym wystąpił **„Kurier Polski"** w Milwaukee w związku z przyjazdem do tej miejscowości p. Mikołajczyka. Artykuł nosił tytuł **„Kawaler jałtański"** i oto najważniejsze jego ustępy:

„Okoliczności spowodowały, że sprawa polska traktowana jest w ostatnich latach jako środek do osiągnięcia egoistycznych celów przez zbyt wielu politykierów polskich.

Starają się oni uczynić z programu narodowego spis giełdowych tranzakcji, który dowolnie zmieniają, a których bilans ujemny zapisują bezceremonialnie na konto narodu.

Interes państwa polskiego stał się ich własnością prywatną, a tytuły prawne narodu polskiego — monetą wymienną.

Niech czytelnik powoli przeczyta następujące zdanie i zastanowi się na chwilę, aby zgadnąć, kto mógł je wypowiedzieć: Bierut, Gottwald, Grotewohl, czy sam Stalin? Oto zdanie, o którym mowa:

„Tak zwany rząd londyński, chowając się za nieprawnie i niegodnie nabyte symbole i godła państwowe, stosując dla kamuflażu swoje przedwojenne... metody posługiwania się wyrzutkami tradycyjnych stronnictw politycznych, reprezentuje dziś wyłącznie obóz sanacyjny, odpowiedzialny za krwawy zamach na prawowite władze Rzeczypospolitej Polskiej, za narzucenie krajowi rządów dyktatorskich i za terror, stosowany przed wojną wobec narodu polskiego".

Kto mógł zredagować takie oskarżenie rządu polskiego w Londynie? Nie, nie Bierut, ani nawet sam Stalin, ale Stanisław Mikołajczyk uchodzący dziś za reprezentanta narodu polskiego na uchodźtwie i wodza polskiego ruchu niepodległościowego, który przybywa w tych dniach do Milwaukee z przemówieniem z okazji „Tygodnia Wolności".

Gdzie i kiedy Mikołajczyk wypowiedział te słowa? W dniach 15 i 16 września, 1951, na zjeździe „działaczy ludowych" w Chicago.

Warto w związku z tym przypomnieć dawniejsze oświadczenia Mikołajczyka, na przykład:

„Uważam, że ścisła i trwała przyjaźń z Rosją powinna być kamieniem węgielnym przyszłej polityki polskiej...". — Powiedział on to w kwietniu, 1945 roku.

Zaś w Łodzi w grudniu 1945: „Zawsze... stałem na stanowisku, że źle jest w Polsce, iż nie ma oficjalnej partii komunistycznej...". W marcu 1946 roku powiedział on: „Naród Polski chciał i chce trwałego porozumienia z Rosją chociażby za cenę ciężkich ofiar. Tej polityce pozostaniemy wierni bezwzględnie i nigdy nie gramy na ewentualne konflikty z Rosją".

Cytując obficie organ p. Mikołajczyka w Londynie **„Jutro Polski"** stwierdzał dalej **„Kurier Polski"** w Milwaukee co następuje:

„Mikołajczyk i członkowie jego stronnictwa nie tylko nie potępiają, ani nie wyrzekają się Jałty, ale ją uzasadniają i usprawiedliwiają, jako „fakt historyczny", którego nie można unieważnić...

Pamiętamy, jak to jednocześnie z uwięzieniem w Moskwie 16 działaczy Rady Jedności Narodowej, z wiceprezesem rządu Jankowskim, ówczesny premier rządu polskiego w Londynie, Mikołajczyk, ułożył się w tej samej Moskwie ze Stalinem...

... Z tych to przyczyn nie entuzjazmujemy się przyjazdem do Milwaukee Stanisława Mikołajczyka, tego „kawalera jałtańskiego", który ma przemawiać w przyszłą sobotę w hotelu Pfister z okazji „Tygodnia Wolności".

„Kurier Polski" nie chce brać żadnego udziału w obecnej walce pomiędzy skłóconą polską emigracją polityczną.

Uważamy, że podstawą i fundamentem polskiej akcji politycznej powinien być rząd polski w Londynie. Rząd ten dzisiaj pozostawia dużo do życzenia, ale w każdym razie przedstawia konstytucyjną ciągłość prawowitej władzy polskiej...

Jeśli rząd ten szwankuje i nie odpowiada poglądom polskiej emigracji, to należy go przerobić i zreorganizować...

Koniecznie musi nastąpić pojednanie polskiej emigracji politycznej i to jak najprędzej, bo inaczej dziejąca się dziś szkoda pozostanie nie do powetowania i ze sprawą polską będzie naprawdę źle".

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA
74, DEACON STREET, LONDON, S.E.17 Telefon: ROD 4628,
dojazd kolejką podziemną Elephant Castle, autobusy 1, 12, 35, 53, 63, 153
wysyła
WSZELKIE LEKI DO POLSKI
Ceny ściśle katalogowe Porady bezpłatne
STREPTOMYCYNA 10 gr. £2.12.0 P.A.S. 500 tabl. £1.15.0

MIECZYSŁAW LURCZYŃSKI

SILV

Drogą zagubioną w gęstej mgle, z której wynurzały się widmowe korony bezlistnych drzew, szedł niski, w starszym wieku mężczyzna. Było mokro. Chlupało pod drewnianymi podeszwami żółtą wodą. Kroki miesiły rzadkie błoto. Idący ubrany był w bardzo zniszczony płaszcz, kroju niewątpliwie wojskowego, ufarbowany na kolor rdzawo brązowy. Płaszcz miał zatarte na plecach szczątki wymalowanych dwu dużych liter. Całe pokolenia żołnierskie musiały chyba nosić ten podszyty wiatrem łachman, tak był zniszczony. Idąc wzdłuż drogi ścieżką wydeptaną przez pieszych, wędrujący wszedł do dużej, zasobnie wyglądającej wsi. Rozejrzał się. Nikogo nie było na drodze. Szedł więc dalej, oglądając duże, prawie willowe domy, ogromne śpichlerze o kamiennym podmurowaniu, mocne płoty dobrze oddzielające wnętrza podwórz od oczu natrętów. Wędrowiec, jakby nie wiedząc co ze sobą zrobić, zatrzymał się chwilę przed kamienną kaplicą, zdobną w tandetną rzeźbę, po czym mijając kilka pobliskich domów stanął przed wrotami mniejszego gospodarstwa, gdzie panował już ruch na podwórzu. Namyślał się przez chwilę, po czym pchnąwszy kijem-kosturem furtkę, wszedł do środka i zbliżył ku pracującemu mężczyźnie. — Czy można u was kupić chleba? — spytał kiepską niemczyzną. Tęgi barczysty chłop w czarnej koszuli oderwał wzrok od oglądanego koła, wyprostował się i jął przypatrywać sylwetce obcego.

— Tu nie ma sklepu — rzekł wreszcie lakonicznie.

— Tak, ja wiem — rzekł żywo przybyły. — Ale sklepy są zamknięte. Ja idę z rozbitego na skutek bombardowania obozu jeńców wojennych. Zmierzam do Hanoweru, gdzie, być może, jest już jakaś misja wojskowa. Nie mam kartek żywnościowych. Mam tylko trochę pieniędzy.

Chłop milczał przez chwilę, po czym mruknął posępnie, że policja jest we wsi a włóczęgostwo jest niedozwolone.

Przybysz wzruszył ramionami.

— Słuchajcie, — rzekł chcę kupić chleba, bo nie mogę przecież umrzeć z głodu. Gdy kupię, pójdę dalej. Nie będę wam przeszkadzał. Słyszycie gdzie jest front? Znajduje się już napewno po za Hanowerem. Dziś, jutro, może za tydzień będzie tutaj. Czas ten muszę przetrwać.

Chłop zapatrzył się posępnie przed siebie. Kalkulował coś i obmyślał stojąc bez ruchu, podobny do bryły piaskowca o szczerniałych nalotem tlenku żelaza fragmentach powierzchni.

— Nie mam chleba na sprzedaż — mruknął wreszcie.

Z ciemnego wnętrza ogromnej stajni - obory młoda tęga dziewczyna, zapewne córka gospodarza, wyprowadziła siwego, starego konia. Koń szedł wolno, chyląc łeb i tuląc co chwila uszy. Para oddechu otaczała go lekką błękitną chmurą. Nogi żylaste o ponadrywanych ścięgnach stąpały sztywno. Przybysz na widok prastarej szkapy o kościstym i zdartym przez chomonto grzbiecie, drgnął i spytał żywiej:

— Skąd macie tego konia?

— A bo co?

Przybysz uspokoił się. — Nic. Siwek — rzekł obojętnie. — Wygląda jakby był z cyrku.

— Bo i był — burknął Niemiec. — Przejeżdżali tu kiedyś i zdychał im, więc kupiłem na skórę. A teraz chodzi. Ale słaby już.

Przybysz patrzył na konia, którego dziewczyna wiodła do wodopoju. Zdawał się chcieć coś powiedzieć, lecz wstrzymał się.

— No, jak będzie z tym chlebem? — spytał tylko. — Mówię wam, że nie jadłem od dwudziestu czeterech godzin. Bądźcie przecież ludzcy.

Chłop jeszcze się zastanawiał. Zdawał się nadsłuchiwać w jakiej odległości znajdują się działa, których huk głuchy i stłumiony przez mgłę dobiegał bez przerwy, podobny do dziwnego, pełnego grozy hurkotu we wnętrzu ziemi.

— Sprzedać nie mogę. Mogę wam dać trochę, bo i sam nie mam zbyt wiele. Odłożył trzymane w ręku koło i odszedł z wolna ku domowi. Przybysz czekał na podwórzu.

Przez ten czas dziewczyna napoiła konia i jęła go prowadzić do wozu o który właśnie gospodarz oparł uprzednio koło. Przechodziła obok obcego. Biały koń stąpał za nią ze łbem zwieszonym, z pyska kapały mu jeszcze długie krople wody pomieszanej ze śliną. Przybysz świsnąwszy lekko przez zęby, rzekł z cicha: — Silvio...

Koń położył nagle uszy po sobie, potem je nadstawił nadsłuchując. Podniósł łeb niespokojnie potrząsnął nim. Stanął i dopiero szarpnięty za kantar przez dziewczynę, ruszył niechętnie dalej.

Chłop wracał właśnie z małą kromką chleba. Podał ją przybyszowi i gdy ten chciał płacić machnął niechętnie ręką. Palce obcego, zaciśnięte skrup-

PAWEŁ ZAREMBA

ROBOTA Z SENSEM

Z dużym zainteresowaniem powitaśmy w roku ubiegłym ukazujące się eriodycznie zeszyty *„Materiałów Oświatowych — Dział Odczytów“*. Wydawnictwo to podjęte przez Wydział ultury i Oświaty Zarządu Głównego P. K. pod redakcją dr. Zofii Kasrzyckiej postawiło sobie za zadanie, k wyjaśniono w krótkim wstępie do eszytu pierwszego, dostarczyć kołom P. K. i innym organizacjom starej nowej emigracji gotowe referaty i dczyty, które można by w całości lub częściach odczytywać na zebraniach. ten sposób pracownicy oświatowi trzymują gotowe materiały opracowane przez najlepszych specjalistów, jest szczególnie cenne w mniejszych kupiskach polskich, gdzie albo nie ma specjalistów od poszczególnych tematów, albo też, jeśli specjaliści są, brak im dostępu do źródeł i bibliotek.

Samo w sobie jest to zadanie na dużą miarę.

Przeglądając jednak w tej chwili już osiem zeszytów tego wydawnictwa stwierdzić możemy, że nie tylko nakreślone zadanie zostało wykonane. Zrobiono coś więcej. Trudno bowiem, mówiąc o poszczególnych zeszytach „materiałów“ ograniczyć się do użycia tej nazwy i nie dodać czegoś więcej. Są to bowiem świetne, o dużej wartości naukowej, syntezy różnych zagadnień, które składają się razem na rodzaj cyklu nauki o Polsce współczesnej z bogatą podbudową opracowań dotyczących zagadnień komunizmu wogóle i walki z komunizmem.

Dlatego też trudno nie uśmiechnąć się z radością, że nareszcie choć w zakresie technicznie skromnym a doskonałym w opracowaniu, zapełniła się luka wydawnicza i pojawia się drukiem dziełko o wartości niezniszczalnej i bardzo na czasie. *Od razu też ciśnie się pod pióro pytanie pod adresem redakcji „materiałów“ i Zarządu S. P. K. czy zamierza się wydać je w formie książkowej, która udostępniła by je w sposób właściwszy szerszym masom czytelniczym.*

Niestety bowiem forma zewnętrzna w jakiej zeszyty się ukazują pozostawia wiele do życzenia. Niewątpliwie decydują tu względy finansowe. A jednak coś może dało by się tu zaradzić. Prace tak cenne i często oryginalne nie powinny pozostać w formie broszurek, które siłą rzeczy traktuje się z mniejszym pietyzmem niż książki. A poza tym druk jest tak drobny i niewyraźny, że trzeba dużej siły woli, by przecierając często i gęsto oczy doczytać każdą stronę do końca. Przydałaby się też dokładniejsza korekta, a i maszynopis można by wyspacjować porządnie skoro nie ma możliwości użycia zwykłego składu drukarskiego.

Przepraszamy za te kilka uwag krytycznych, — które świadczą jednak na jak duży entuzjazm zasługują poszczególne zeszyty.

Jest ich jak już wspomnieliśmy, osiem.

Pierwszy, pióra Tymona Terleckiego poświęcony jest Stefanowi Żeromskiemu. Wybór tematu doskonały, wobec braku reakcji na *„zabiegi gwałcicieli grobów, złodziei cmentarnych“* spod znaku bierutowego, którzy z Żeromskiego robią komunistę w zacnym towarzystwie innych świeczników literatury polskiej jak np. Frycza - Modrzewskiego i biskupa Krasickiego, nie mówiac o Mickiewiczu! Politbiuro wydaje im dziś pośmiertne karty partyjne.

Zeszyt drugi napisany przez Stefana Mękarskiego pt. „Zagrożenie *Kultury Polskiej*“ łączy się tematycznie z piątym, w którym Józef Kisielewski rozwija zagadnienie walki komunizmu z Kościołem katolickim.

Odczyt trzeci zawiera *„Krótkie uwagi o dzisiejszym ustroju państwowym Polski“* tłumacząc nieznane przeważnie szczegóły komunistycznego mechanizmu państwowego już ugruntowanego w Polsce. Odczyt czwarty Zbigniewa Jordana analizuje starannie przemiany ekonomiczne Polski dzisiejszej oddzielając pociągnięcia reżymu działające na szkodę kraju i narodu od tych osiągnięć, które mają znamiona stałości i które są złe tylko w formie przeprowadzenia, nie zaś w zasadzie.

Dwa zeszyty (7 i 8) opracował Stanisław Kudlicki poświęcając je Ziemiom Odzyskanym i Niemcom powojennym. Zwłaszcza *„Niemcy Powojenne“* powinny stać się podręczną lekturą każdego myślącego Polaka na uchodźstwie, a przede wszystkim może każdego polityka polskiego...

Cykl zeszytów wydanych dotychczas nie jest pełny i uzupełniać go będą następne w miarę ukazywania się. Wszystkie one jednak mimo pewne powtarzania, których zdaje się dało by się uniknąć, daje obraz jasny i przejrzysty zarówno metod komunistycznych jak i rozmiaru spustoszeń już przez niego dokonanych w Polsce. Służyć mogą nie tylko do pogłębiania własnej wiedzy lecz i jako podstawa do dyskusji ze znajomymi Europejczykami i Amerykanami, a zatem służyć mogą celom dla których pozostaliśmy poza granicami kraju.

Groza i siła komunizmu zwykle łączy się w opisach ze słabością i brakiem ideałów po stronie t. zw. zachodu. Wywołuje to zawsze uczucie zniechęcenia. Ta atmosfera, mniej widoczna w Ameryce i w Anglii jest typowa dla kontynentu europejskiego, a zwłaszcza dla Francji. Jest typowa poza tym dla warstw przeintelektualizowanych pięknoduchów najmniej mających wspólnego z twórczym światem pracy, czy to gospodarczej czy umysłowej, dla grupy spośród której na każde zawołanie Moskwy rekrutują się najrozmaitsi „fellow-traveller'zy“. „Co Zachód przeciwstawia Komunizmowi“? takie pytanie zadają sobie stale ludzie tego pokroju. Takie też pytanie jest tytułem zeszytu 6. „materiałów“. Odpowiedź jednak nie brzmi blado i słabo: „nic“, nie jest też rozwodzeniem się nad „puską ideologiczną“, „brakiem decyzji“ i „słabością strukturalną“ demokracji. Odpowiedź wypada mocno i rzeczowo w oparciu o obserwację stosunków gospodarczych, społecznych i politycznych świata zachodniego na przestrzeni ostatnich lat trzydziestu, w czasie których „wyzysk“, „kapitalizm“ i „imperializm“ z określeń rzeczowych stały się pustymi frazesami z arsenału argumentów pseudo - marksistowskich, — ustępując miejsca nowej rzeczywistości, której na imię „dobrobyt społeczny“, „planowanie gospodarcze“ i przede wszystkim wolność i poszanowanie człowieka jako jednostki.

Autor tego odczytu, znany dobrze czytelnikom „Orła Białego“, Stanisław Starzewski, tezy swoje udowadnia, czego na ogół nie czynią przedstawiciele odmiennego kierunku myślenia, dla których „dekadencja“ tak samo jest słowem ulubionym jak dla komunistów „stalinizm“ choć i jedno i drugie jako słowa nic nie znaczą.

Nie możemy niestety na tym miejscu podawać pełnego skrótu tego odczytu, będącego tematyczną koroną całego cyklu „materiałów“, choć zasługuje on w pełni na przedruki i jak najczęstsze omawianie. Na tym miejscu musimy się ograniczyć do sądu, iż jest to najlepiej sformułowana teza na temat dzisiejszych wartości ideologicznych cywilizacji zachodniej, jaką danym nam było czytać w języku polskim. Zakończmy zatem naszą recenzję cytatem z części końcowej odczytu Stanisława Starzewskiego:

„Zostaliśmy na Zachodzie nie tylko po to, by głosić prawdę o komuniźmie i Rosji, ale i po to, by uczestniczyć w twórczym wysiłku tych, którzy na sztandarach swoich wypisali hasła: wolność osobowości ludzkiej, wolność narodów, umiłowanie prawdy i dobrobyt społeczny. To jest droga, która prowadzi do zwycięstwa wielkich ideałów chrześcijańskich i naszego wyzwolenia“.

Należy tylko życzyć, by Zachód o tych wartościach nie zapominał i należy mu w zapamiętywaniu ich w miarę naszych sił dopomagać.

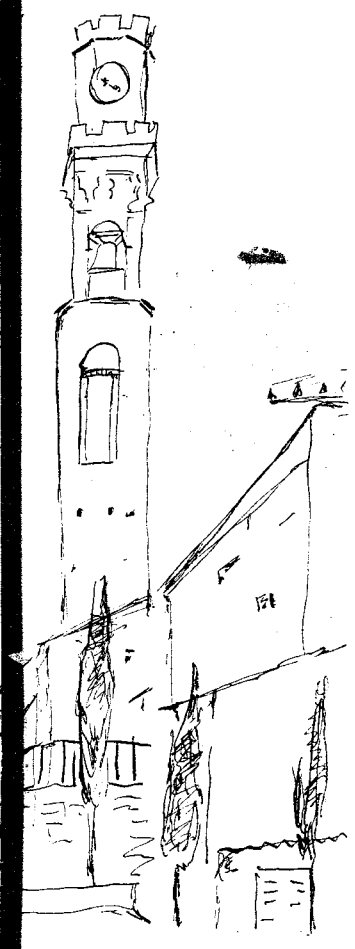

LLO

S. KLINGA

LITWINOW

Dawid Wałach urodził się w 1876 r. w Białymstoku, w Polsce, przybrał pseudonim, który stał się jego politycznym nazwiskiem, od imienia drugiego kraju — Litwy, nadał temu nazwisku rosyjskie brzmienie i potem był ministrem spraw zagranicznych Sowieckiej Rosji. Brat jego był obywatelem amerykańskim, a żona Angielką. Dla służby komunistycznej idei zerwał on wszelkie więzy z krajem, w krórym się urodził i narodem, z którego pochodził. Polityka zagraniczna państwa, któremu służył, dała Hitlerowi możność dokonania eksterminacji Żydów w całej Europie Środkowo-Wschodniej. Z wielotysięcznej gminy żydowskiej rodzinnego miasta Litwinowa mało kto pozostał przy życiu. Był on świadkiem, jak członkowie starej gwardii leninowskiej, jego ideowi towarzysze od najmłodszych lat działalności rewolucyjnej, byli z dziką bezwzględnością likwidowani przez Stalina. On jeden z tej starej gwardii potrafił doczekać się naturalnej śmierci.

Te szczegóły z życia Litwinowa są doskonałą ilustracją przemian, przewrotu i katastrof, jakie przeszła Europa dokładnie w drugiej połowie jego życia — od 1914 r. Fakt, że potrafił on doczekać się naturalnej śmierci, biorąc czynny udział w wielkich wydarzeniach i kataklizmach historycznych, wystawia dobre świadectwo giętkości jego umysłu i zdolności przystosowania się do szybko zmieniających się warunków oraz okoliczności. Niewątpliwie główną przyczyną jego przetrwania wielkich zmagań w łonie Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej była okoliczność, że nie miał on głodu władzy i nie posiadał ambicji rządzenia Rosją w jej życiu wewnętrznym. Być może, że nie mając wielkich ambicji, ani pasji walki, nie miał również mocnych przyjaźni, silnych przywiązań i wielkich ukochań, dla których chciałby ryzykować życie. Dzięki tym właściwościom umysłu i charakteru był Litwinow doskonałym narzędziem w ręku Stalina do sterowania sowiecką polityką zagraniczną w okresie, gdy ta polityka była tylko manewrowaniem dla przetrwania trudnego i niebezpiecznego okresu słabości, a nie realizowaniem istotnych zamierzeń Kremla na terenie zewnętrznym.

Tego istotnego punktu nie rozumiał i dotychczas nie chce rozumieć Zachód, który daje dziś wyraz pozytywnych ocen polityki Litwinowa. Sam Litwinow mógł zapewne traktować swą politykę współpracy z Zachodem w poszukiwaniu zbiorowego bezpieczeństwa na serio, ale dla Kremla był to tylko taki sam okres przejściowy, jakim w polityce wewnętrznej był okres t. zw. NEPu — nowej polityki ekonomicznej — w latach 1921/28. Przeżywszy sporo lat na Zachodzie, głównie w W. Brytani, Litwinow był w dużym stopniu człowiekiem zachodnim i mimo swych rewolucyjnych poglądów czuł się dobrze w świecie normalnych, zachodnich metod dyplomatycznych, podobnie jak jego były zwierzchnik i poprzednik, arystokrata Cziczerin. Zachód dawał się zwodzić temu kamuflażowi i dotąd wspomina z rozrzewnieniem o tych „dobrych“ czasach. Gdy jednak nad Europą zawisła groza wojny, gdy Kreml postanowił działać energicznie, bezwzględnie i bez skrupułów, Litwinow odszedł, a jego miejsce zajął Mołotow, który przeszedł całą potworną szkołę dzikiej walki wewnętrznej o władzę nad Rosją, ramię w ramię ze Stalinem, i który miał tę zaletę w oczach Stalina i Hitlera jednocześnie, że nie był Żydem.

Przed wojną Litwinow był zwolennikiem tak zwanego zbiorowego bezpieczeństwa i „Locarna Wschodniego“, czyli anty-niemieckiego sojuszu między Zachodem a Rosją. Wykonanie tych projektów już wtedy oddałoby Rosji prymat nad całą Europą Środkowo-Wschodnią i uzależniłoby całkowicie Polskę od Rosji. Była w tych projektach myśl przyznania Rosji różnych przywilejów wojskowych w Polsce. Piłsudski i Beck przeciwstawili się tej koncepcji. Skutkiem tego był ostry konflikt między Polską a ówczesną polityką sowiecką, prowadzoną przez Litwinowa. Na Zachodzie projekty te znalazły przychylny oddźwięk jedynie w niektórych kołach francuskich. W. Brytania była im przeciwna.

Przed tym Litwinow zawarł pakty o nieagresji z Polską, Litwą i Estonią. Pakty te zostały później złamane przez Rosję w 1939-40 r. Zresztą w zamiarach Litwinowa już wówczas leżało stopniowe przekształcenie tych paktów na sojusz anty-niemiecki, który uczyniłby z tych państw powolnych satelitów Rosji. Można powiedzieć, że chciał on metodami czysto dyplomatycznymi uczynić wszystko to, co Stalin uzyskał w Jałcie w wyniku wojny. Usługi przeto oddane Rosji przez Litwinowa nie były tak duże, by został on po swojej śmierci uhonorowany w stopniu znacznie większym, niż to faktycznie uczyniono. Jak wiadomo bowiem na cmentarz odprowadzili go dygnitarze w randze wiceministrów i nikt z członków Politbiura nie uczestniczył w ceremonii żałobnej. To postępowanie Kremla jest zapewne wyrazem potępienia pro-zachodniego stylu polityki Litwinowa, a być może i umyślnego lekceważenia dla członka zlikwidowanej przez Stalina starej gwardii bolszewickiej. Przecież o wszystkim tym, co stara gwardia kiedyś robiła przy boku Lenina, obecne pokolenie komunistów powinno gruntownie zapomnieć. A może i istotnie państwo Izraela ma coś wspólnego z tą demonstracją. Izrael przecież w oczach Kremla jest państwowym tworem zachodnim, a ponadto jest ośrodkiem ideowym dla milionowych rzesz Żydów, zamieszkujących Rosję.

Jedno pozostanie po Litwiniwie. Jest to jego formuła, że pokój jest niepodzielny. Ta formuła jest prawdziwa. W swym odwróconym sensie jest ona podstawą obecnej polityki Kremla, bo utrzymywanie napięcia w jednym, lub paru punktach świata, pozwala Kremlowi utrzymywać w napięciu cały świat. Innymi słowy odkrycie Litwinowa służy w praktyce utrzymywaniu niepodzielnego niepokoju na całym świecie, zamiast niepodzielnego pokoju.

VIO

atnie koło miękkiej i wonnej skibki, sunęły ją, drżąc lekko, do szmaciane- brudnego worka przewieszonego przez ramię. Przez cały ten czas oczy bcego skierowane były na siwego konia, który jeszcze bardziej spuściwszy łeb stał spokojnie, dając się zaprzęgać dziewczynie.

Wreszcie chłop zaczął się przyglądać przybyszowi ze wzrastającym zdziwieniem, wędrowiec podniósł nieśmiale dłoń do tego co ongi było furażerką i odszedł ku wrotom. Stamtąd jeszcze raz obejrzał się na siwka, złożył wargi jak gdyby miał zamiar zagwizdać, wreszcie powędrował drogą, znikając zaraz w gęstej białej zawiesie mgły.

* * *

Mario Astareta, znany swego czasu publiczności błazen cyrku braci Reggio, później żołnierz z dywizji neapolitańskiej, a ostatnio jeniec wojenny w Niemczech, wlókł się powoli wzdłuż świecącej czerni asfaltowej drogi i równie jednostajnego i lśniąco-czarnego szeregu przydrożnych drzew. Minął ostatnie domy wsi i ogromne, często w połowie z kamienia, zabudowania folwarczne o brzuchach wielkich jak przepastne wnętrza okrętów. W ustach czuł ckliwy smak głodu, ręką ostrożnie i z lubością dotykał miekkiej ośródki i twardej skórki chleba. Odszedłszy kilometr od wsi przycupnął na spotkanym przydrożnym kamieniu, wyjął kromkę i rozkrajawszy a troskliwie kawałkiem żelaza służącego mu za nóż, na dwie równe części, jedną z nich począł spożywać. Oczy jego przesuwały się obojętnie po tu i owdzie wystających z mgły zarysach drzew i stogów. Uszy notowały monotonny i zgłuszony dźwięk walki na niedalekim froncie. Uparcie przerzynała się przez mózg wizja wieczornych spektaklów. On w kratkowanych obszernych szarawarach, w czerwonym półcylinderku i zbyt krótkiej żółtej marynarce, z twarzą umąconą soczyście i z fioletowym jak śliwka, ogromnym nosem. W ręku parostrunny instrument. Słyszał oklaski i krzyki tłumu na paradyzie. Słyszał siebie śpiewającego nieodparcie komiczne piosenki. Widział siebie jadącego na białym, ogromnym koniu o pysznej sfalowanej grzywie, oglądał swe groteskowe upadki z szerokiego grzbietu konia, nieporadne grzebanie się pod jego brzuchem i przewijanie niezgrabne pomiędzy nogami. Koń szedł czujnie, ostrożnie, wstrząsając pięknie łbem i przeginając szyję. — Ab! Ab! Ab! — słyszał siebie, nawołującego konia do tęgiego galopu, widział swe oszałamiające nieudane wolty, wywołujące konwulsje śmiechu w całym cyrku. Czuł radość momentu, w którym koń stawał dęba, zwalając go na piasek areny. Widział siebie, jak kurczowo uczepiony ogona, wyjeżdżał wśród grzmotu oklasków ze sceny...

* * *

O godzinie ósmej stawało się już ciemno, o dziesiątej mrok nieprzebity otoczył świat. Przybliżający się gwałtownie front to malał wyraźnie wybuchami strzałów. Przy szczególnie silnych seriach armatnich wstrząsała się ziemia. W całej wsi światła nie paliły się i nie było nikogo na drodze. W nieprzeniknionej czerni nadeszłej nocy skrzypnęła lekko furtka, którą za dnia dotykał kij-kostur obcego. Coś się chlubotało z cicha w błocie i szamotało z założonym haczykiem. Coś szło pomału, uparcie po obszernym podwórzu chłopskim, kierując się ku stajni. Zaczął padać drobny, gęsty deszcz. Kroki szły i przystawały. Za chwilę zaczął obmacywać ogromny rygiel bramy stajennej. Podźwiękiwało jękliwie żelazo i, obluzowując się, skrzypiało. Trzasnęły głośno raz i drugi deski. Wreszcie nieruchome powietrze wnętrza otoczyło przybysza. Pachniało mocno sianem i moczem. Było zacisznie i ciepło. Przybysz nasłuchiwał przez chwilę, wreszcie szepnął a właściwie tchnął w przestrzeń:

— Silvio! —

Odpowiedział nagły niecierpliwy szczęk łańcucha i łomot kopyt. Potem rozległo się prychanie. Przybysz skierował się w tę stronę. Szedł ostrożnie — macając przed sobą rękami. Wreszcie oparł je o ciepły zad koński. Wtedy posunął ręką wzdłuż grzbietu i dotknął łba końskiego obróconego do tyłu. Przytulił się zziębłymi policzkami do jego ciepła, objął rękami szyję i jął gladzić wypełzłą, zbrukaną grzywę. Koń stał spokojnie, prychając tylko i wciągając z głośnym szelestem powietrze do nozdrzy, jakgdyby obwąchując przybysza. Wreszcie zapomnianym oddawna gestem jął sięgać delikatnie wargami do kieszeni oberwanego płaszcza, domagając się łakoci.

Ręka przybysza sięgnęła do torby. Wyjęła z niej ostatek owej skromnej kromki zdobytej w ciągu dnia. Jęła łamać drobne kęsy i podsuwać na otwartej dłoni miękkim wargom zwierzęcia.

Złóż datek na »DOM AKTORA«

Generał Bór - Komorowski o swej podróży do Ameryki

(PAT) W ostatnich dniach grudnia przedstawiciel Polskiej Agencji Telegraficznej miał okazję odbycia rozmowy z generałem Tadeuszem Borem-Komorowskim na temat wrażeń z podróży do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Generał Bór przebywał ostatnio na drugiej półkuli od początku października do pierwszych dni grudnia 1951 r., przedłużając swój pobyt w Ameryce — projektowany początkowo na czternaście dni — ze względu na wielką ilość spotkań i rozmów, które w związku z wzrastającym zainteresowaniem sprawami Europy Środkowej i Wschodniej okazały się konieczne.

Ponieważ obecny pobyt w Ameryce był drugą z kolei amerykańską podróżą Generała, więc jako pierwsze pytanie nasunęła się nam prośba **o scharakteryzowanie różnicy w nastrojach, z jakimi generał Bór spotkał się obecnie, w porównaniu z wrażeniami wyniesionymi z pierwszej podróży do Stanów Zjednoczonych w lecie 1946.** Na tak sformułowane pytanie Generał odpowiada:

— Wrażenia, jakie odniosłem w czasie mego obecnego pobytu w porównaniu z pierwszą bytnością w Stanach Zjednoczonych, są zgoła odmienne i różne. W roku 1946 istniała w USA powszechna wiara, że po latach wojny nadszedł nareszcie upragniony okres pokoju i współżycia narodów. W związku z tym całe zainteresowanie Amerykanów i cały wysiłek, były wówczas skierowane na jak najszybszą demobilizację i przestawienie życia gospodarczego na normalne warunki pokojowe. Wszystkie moje obecne spotkania i rozmowy od pierwszej chwili wylądowania na lotnisku w Nowym Jorku, dają całkowicie odmienny obraz nastrojów. Jednym z dowodów zmiany tych nastrojów jest także — jak mi się wydaje — znaczne zainteresowanie sprawą polską nie tylko wśród Polonii. Już na lotnisku w Nowym Jorku oczekiwali mnie dziennikarze amerykańscy. To powtarzało się w czasie całej podróży, niemal w każdym mieście Stanów i Kanady. Ilość wywiadów prasowych, spotkań z wybitnymi osobistościami, zaproszeń do przemawiania przez stacje radiowe — wszystko to od pierwszej chwili dało mi odczuć uderzającą zmianę w klimacie politycznym. Osobno oczywiście muszę wspomnieć o spotkaniu z podsekretarzem obrony p. Fosterem Williamsem, generałem MacClure i oficerami Sztabu w Pentagonie. Wielogodzinne konferencje, w których prócz wojskowych uczestniczyli także wybitni cywilni specjaliści od zagadnień europejskich pozwoliły mi zaobserwować wysoki poziom uświadomienia niebezpieczeństwa sowieckiego, a także znajomość złożonych problemów, związanych z tym niebezpieczeństwem.

— Czy w swych rozmowach na terenie Stanów spotykał się Pan General z zainteresowaniem problemem ruchów podziemnych w krajach za t. zw. żelazną kurtyną?

— Co do zainteresowania pewnych kół amerykańskich zagadnieniem ruchów podziemnych to zetknąłem się z tym problemem wielokrotnie i dałem wyraz mojemu zdecydowanie **negatywnemu poglądowi** na ten temat. Obecnej sytuacji Kraju nie można pod żadnym względem porównywać z latami okupacji niemieckiej. Wówczas trwały działania wojenne, a cały naród, zjednoczony w oporze, stanowił niejako hermetycznie zamkniętą całość, w którą okupant niemiecki nie miał wglądu. Rosja Sowiecka posługując się renegatami i swymi polskimi agentami, jest znacznie groźniejszym wrogiem. Podjęcie w tych warunkach akcji podziemnej przysporzyłoby jedynie ofiar i dało obecnemu okupantowi możność wyniszczenia najwartościowszych elementów w Kraju. Nie wiem oczywiście, czy ta argumentacja zdołała przekonać moich rozmówców amerykańskich, ale sądzę, że w każdym razie podważyła ich poglądy na temat t. zw. „Undergroundu".

Z kolei gen. Bór przechodzi do szczegółów swej podróży.

— W czasie pobytu w Waszyngtonie miałem ponadto okazję zetknięcia się z wieloma wybitnymi politykami. Okazję do tego dało mi m. in. przyjęcie, zorganizowane na Kapitolu przez kongresmanów polskiego pochodzenia pp. Siemińskiego i Kluczyńskiego. W czasie tego przyjęcia parlamentarny przewodniczący większości demokratycznej p. McCormac i parlamentarny przewodniczący mniejszości republikańskiej p. Martin — zwracając się do mnie zgodnie oświadczyli, że nie ma dziś między obu partiami żadnej różnicy jeśli idzie o poczucie krzywdy, wyrządzonej Polsce i że wspólna jest im świadomość, iż krzywda ta musi być naprawiona. Zetknąłem się wówczas i miałem okazję przeprowadzenia rozmów z wieloma wybitnymi politykami amerykańskimi, między innymi z senatorem Sparkmanem (demokratą), przewodniczącym komisji spraw zagranicznych senatu, senatorem Moody (demokratą), z kongresmanami: Ritchardsem — przewodniczącym komisji spraw zagranicznych Kongresu, Cannonem — byłym speakerem, Armstrongiem (republikanin) — przewodniczącym komisji budżetowej, Canfieldem — przewodniczącym delegacji z New Jersey, senatorem Lodgem, kongresmanem Maddenem — przewodniczącym komisji katyńskiej, kongresmanem Kerstenem, wnioskodawcą antyjałtańskiej uchwały, oraz — oczywiście — niemal z wszystkimi kongresmanami polskiego pochodzenia. Tego samego dnia, staraniem kongresmana Siemińskiego, odbyło się w gmachu Kongresu zebranie z przedstawicielami narodów zza żelaznej kurtyny. W zebraniu tym wzięli udział działacze polityczni łotewscy, litewscy, ukraińscy, czescy, słowaccy, rumuńscy, serbscy i słoweńscy.

W czasie pobytu w Nowym Jorku odwiedziłem oczywiście kardynała Spellmana, który przyjął mnie z wielką serdecznością, a na następny dzień zaprosił na Mszę Św. w katedrze Św. Patryka. Podobnie na ziemi kanadyjskiej pobyt swój rozpocząłem od wizyty u arcybiskupa Montrealu Msgr. Leger. W Waszyngtonie odwiedziłem nuncjusza apostolskiego arcybiskupa Comiani i arcybiskupa Waszyngtonu Msgr. O'Boyle. W czasie pobytu w Waszyngtonie — prócz rozmów w Pentagonie, o których już wspomniałem — zostałem zaproszony do wygłoszenia odczytu na temat obecnego położenia w Polsce w Georgetown University. Słuchaczami było kilkuset oficerów wojsk lądowych, lotnictwa oraz wielu innych specjalistów. Jak wielkie zainteresowanie obudził poruszony przeze mnie temat o tym świadczyła dyskusja po odczycie, trwająca trzy godziny... Ale najliczniejsze grono słuchaczy — dodaje z uśmiechem generał Bór — miałem chyba w czasie audycji, zorganizowanej przez Columbia Television w Nowym Jorku. Z programów tej gigantycznej telewizji korzysta przeciętnie 15 milionów widzów i słuchaczy! Wywiad ze mną był na tydzień przed terminem zapowiadany w prasie i widocznie wzbudził zainteresowanie, bo został powtórzony. Mówiłem o roli Rosji od roku 1939 poczynając — mówiłem jasno, szczerze, niczego nie pomijając i nie tuszując. O Katyniu, o Rokossowskim w czasie Powstania itd.

Z interesujących spotkań z Amerykanami, zajmującymi się naszym rejonem Europy, wymienić należy: szefa działu informacji Departamentu Stanu p. Wiesemana, szefa działu spraw polskich w tymże Departamencie p. Dillona i szefa działu spraw Europy Wschodniej p. Wedelera, członków dyrekcji American Committee for Free Europe, przedstawicieli American Federation of Labor z p. Delaney na czele, amb. Grew, prof. Burnhama, wysokich funkcjonariuszy ministerstwa pracy pp. Kaisera i Steinbacha, wreszcie zawsze oddanego naszej sprawie ambasadora Bliss-Lane.

— Już samo zestawienie nazwisk — wtrącamy — daje obraz, jak pracowicie wypełnione były te dwa miesiące. Czy znalazł Pan Generał wobec tego czas także na kontakty polskie?

— Do Stanów pojechałem — odpowiada gen. Bór — na zaproszenie Polonii z okazji dorocznych uroczystości ku czci Pułaskiego. Odbierałem więc w Nowym Jorku tradycyjną już defiladę na 5-tej Ulicy. W latach poprzednich gośćmi honorowymi na defiladzie byli kolejno generałowie Sosnkowski i Anders. Uczestniczyłem w Chicago na uroczystości instalacji nowych władz Kongresu Polonii Amerykańskiej; przemawiałem — wraz z ambasadorami Bliss-Lane i Ciechanowskim oraz kongresmanem Siemińskim — w czasie składania wieńców przed pomnikiem Pułaskiego w Waszyngtonie. W czasie tej uroczystości asystował pluton honorowy wojska amerykańskiego. Odwiedziłem szereg skupień starej i nowej Polonii zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak w Kanadzie. Prócz Nowego Jorku, Waszyngtonu, Chicago — o czym już mówiłem — byłem jeszcze w Filadelfii, Wilmington, New Bedford, Springfield, a w Kanadzie w Montrealu, Toronto, St. Catherines, Kitchener, Hamilton i Arundel, gdzie odwiedziłem gen. Sosnkowskiego. Jeżeli pomimo wszystko kontaktom z Polonią poświęciłem tym razem mniej czasu niż bym tego pragnął, to przede wszystkim dlatego, że stanowisko Polonii jest zawsze tak ofiarne i patriotyczne, iż my, przybysze z kontynentu, nie wiele jej w tej dziedzinie możemy powiedzieć. Korzystałem — rzecz prosta — z każdej okazji, aby się z Amerykanami polskiego pochodzenia stykać jak najczęściej — podobnie jak z przedstawicielami naszej nowej emigracji, a zwłaszcza z moimi kolegami i podkomendnymi z Armii Krajowej, której większe skupienia starałem się odwiedzić — ale główną uwagę poświęciłem kontaktom z Amerykanami.

— Z tego, co Pan Generał powiedział, wynika, iż orientacja w sprawach Europy Środkowej i Wschodniej posunęła się w Ameryce znacznie naprzód. Czy mam przez to rozumieć, że Amerykanie orientują się również w naszej sytuacji i w stanowisku polskiego obozu niepodległościowego?

— Tak. Odniosłem wrażenie — mówi generał Bór — że moi rozmówcy byli dobrze poinformowani zarówno o stanie rzeczy w Kraju, jak wśród polskiej emigracji politycznej. Zainteresowanie naszym regionem jest znaczne i — jak mi się wydaje — rośnie stale. Na tym tle rola Polaków, przebywających w wolnym świecie, staje się coraz bardziej odpowiedzialna. Wszelkie nasze wewnętrzne nieporozumienia i tarcia zmniejszają automatycznie wpływ polski na arenie międzynarodowej, a do pewnego stopnia uniemożliwiają nawet skuteczną naszą działalność. Na terenie Ameryki daje się szczególnie wyraźnie odczuć konieczność jednolitego przedstawicielstwa polskiego. Czas nagli, a korzystne dla nas w tej chwili możliwości nie mogą być w pełni wykorzystane. Dlatego też pod świeżym wrażeniem niedawnego pobytu w Ameryce — kończy gen. Bór swój wywód — uważam zgodną współpracę wszystkich niepodległościowych czynników polskich za nakaz chwili.

JÓZEF KALENKIEWICZ

Iskierki ze Stanów Zjednoczonych

Fala nowoprzybyłych Polaków do U. S. A. w ramach specjalnej ustawy, wybitnie wpływa na podtrzymanie polskich tradycji.

We wszystkich większych skupiskach Polonii w U. S. A., w czasie ubiegłych świąt Bożego Narodzenia szereg nowych i starych organizacji polonijnych urządziło uroczyście t. zw. opłatek. Z reguły „polski opłatek" łączono z dobrą kielbasą wyrobu polskiego.

* * *

W związku z przyjazdem do U. S. A. p. amb. J. Lipskiego, niemal cała prasa polonijna poinformowała o tym wydarzeniu polskie społeczeństwo. Ambasadora czeka w U. S. A. dość trudna i ciężka praca. Niemniej należy uznać za pewne, iż p. amb. Lipski ze strony ogromnej większości Polonii U. S. A., jako oficjalny przedstawiciel legalnego Rządu Polskiego w Londynie w swoich poczynaniach znajdzie pomoc i poparcie w pełnieniu swej misji w U. S. A. P. amb. J. Lipski zamieszkiwać będzie w Waszyngtonie.

* * *

Zarząd polskiego Legionu Weteranów Amerykańskich zwrócił się do prez H. Trumana z żądaniem, aby pułkowników H. Szymańskiego i F. S. Gabreskiego awansowano na generałów brygady. Obaj wymienieni pułkownicy mają za sobą świetną przeszłość wojskową.

Płk H. S. Szymański jest absolwentem Akademii Wojskowej West Point, Uniwersytetu Northwestern oraz Szkoły Dowództwa i Sztabu w Leavenworth. W 1944 r. płk. Szymański był oficerem łącznikowym przy 2 Korpusie we Włoszech, w r. 1945 pełnił służbę w Głównej Kwaterze Sił Alianckich, a obecnie przydzielony jest do Kwatery 5 Armii Amerykańskiej w Chicago.

Płk. Francis S. Gabreski jest absolwentem Uniwersytetu Columbia. W czasie II wojny światowej służył w lotnictwie i słynny jest z tego, że zestrzelił najwięcej samolotów niemieckich. Obecnie płk. Gabreski uznany jest za największego bohatera-lotnika na Korei. Płk. Gabreski zestrzelił kilkadziesiąt samolotów komunistów. Płk. Gabreski poza wysokimi odznaczeniami amerykańskimi posiada również inne odznaczenia a m. in. Krzyż Walecznych.

* * *

Przewodniczący Komitetu Politycznego Kongresu Polonii Amerykańskiej p. B. F. Günther upełnomocniony został do rozszerzenia tego Komitetu przez zaproszenie doń najwybitniejszych osób i działaczy polonijnych zarówno spośród jak i spoza Kongresu.

Komitet Polityczny K. P. A. ma zamiar w rozszerzonym składzie omówić oraz opracować poglądy na sprawy polskie, które mógłby potem przedstawić jako solidarny wyraz Polonii władzom amerykańskim.

Poza tym Komitet Polityczny zamierza powziąć wskazania dla stronnictw polskich i rządu legalnego w Londynie w jakim stopniu i warunkach mogą liczyć na pomoc... moralną.

* * *

Na ekranach kin amerykańskich jest wyświetlany film pt. *The Story of G. I. Joe.* Treścią wymienionego filmu są walki oddziałów piechoty St. Zjedn. na terenie Włoch w okresie ostatniej wojny.

Film ten uznali recenzenci za dobry. Akcja filmu żywa. Widz trzymany ciągle w napięciu. Dużo doskonałych zdjęć z bombardowań lotniczych oraz epizodów od komicznych do sytuacji dramatycznych włącznie. Film ten posiada jednak ogromnej wagi brak, mianowicie brak w nim prawdy historycznej.

* * *

W „The Story of G. J. Joe" przedstawiono *fałszywie* zdobycie Monte Cassino przez wojska amerykańskie. Tymczasem *prawdą historyczną* jest to, że po nieudałych natarciach piątej armii amerykańskiej w styczniu 1944 r., po mało skutecznych uderzeniach korpusu nowozelandzkiego. Monte Cassino po krwawych 8-mio dniowych walkach zdobył 2 Korpus Polski pod dowództwem gen. Wł. Andersa. W dniu 18 maja 1944 r. o godz. 10.00 rano patrol 12 pułku ułanów, zatknął zwycięski sztandar biało-czerwony na zdobytych gruzach klasztoru Monte Cassino. Tak przedstawiają się fakty historyczne!

* * *

Do Waszyngtonu nadeszła wiadomość zza żelaznej kurtyny o nakręceniu tam filmów o „koreańskich okrucieństwach", rzekomo dokonywanych przez żołnierzy amerykańskich na Korei.

Film ten nakręcony jest przez komunistów na Węgrzech i nosi nazwę „Zbrodnicze wydarzenia na Korei". M. in. poszczególne sceny nakręconego filmu przedstawiają zakopane dzieci po szyje w ziemi, do których strzelają statyści „ucharakteryzowani" w amerykańskie mundury.

* * *

Do Ameryki powrócił z paromiesięcznej podróży Kongresman Klemens Zabłocki, który odwiedził w Europie dwóch premierów: gen. Franco w Hiszpanii i Tito w Belgradzie.

Kongresman K. Zabłocki w wywiadzie prasowym powiedział, że gen. Franco „nie więcej wyglądał na dyktatora niż na balwierza". Od marsz. Tito, Kongresman Zobłocki otrzymał „zapewnienie", że Jugosławia przystąpi do wojny z Rosją, choćby ta wojna nawet wybuchła w Berlinie, a nie na granicy Jugosławii.

Zabłocki jest zwolennikiem udzielania dalszej pomocy ekonomicznej i militarnej obu tym krajom. Szczególnie imponuje Zabłockiemu 30 dywizji... wojska jugosławieńskiego, a „sam" Tito zrobił na nim wrażenie człowieka zupełnie szczerego. Udzielenie pomocy tym krajom Zabłocki uważa za „kupowanie dobrej asekuracji".

Polski tygodnik *„Gwiazda Polarna"* wychodzący w Seveth Point, Wisc. reasumując wywiad kongresmana Zabłockiego, zaznacza, oby on na swych „przewidywaniach i wrażeniach oraz ocenach", nie wyszedł jak ongiś jego imiennik inny Zabłocki na .. mydle...

* * *

W ub. miesiącu został mianowany nowy „generał" do kierowania „zimną wojną". Jest nim p. Raymond B. Allen, prezydent Uniwersytetu Washington, który objął stanowisko kierownika „Wydziału Psychologii Strategicznej" czyli propagandy anty-komunistycznej.

Wydział ten jest związany z Departamentem Stanu, Departamentem Obrony i Central Intelligence Agency. Dr. Allen pośrednio zależeć będzie od Białego Domu przez współpracę z National Security Council.

Zadanie nowego „generała" „zimnej wojny" będzie b. trudne, z uwagi na to, że musi on odrobić mnóstwo błędów, zrobionych przez jego poprzedników, kierowników propagandy anty-komunistycznej.

Wydział ten składa się z 70 urzędników stałych oraz z podwójnej ilości różnych „pomocników".

• • •

W okresie przedświątecznym Stany Zjednoczone „obchodziły" pewien makabryczny i nadzwyczajny „jubileusz". Był nim milionowy wypadek utraty życia ludzkiego w katastrofie samochodowej. A więc od wyprodukowania pierwszych samochodów zginęło w St. Zjedn. milion ofiar tego środka lokomocji.

Jest to mniej więcej okres 50-letni czyli na rok przypada przeciętnie 20 tysięcy osób. Jak statystyki wykazują, 10% uległo tylko wypadkowi nieuniknionej katastrofy, a ogromna zaś większość tj. 90% milionowej cyfry to są ofiary własnej nieostrożności i lekkomyślności.

* * *

Paul Friedrich, amerykański ekspert naftowy, ogłosił broszurę, w której stawia tezę, że dzisiejszy podział zapasów ropy na świecie wybitnie przemawia przeciwko możliwości wybuchu wojny w 1952 r.

Tytuł broszury brzmi: „Nafta przeciwko psychice wojennej". Autor udowadnia w niej, że „Sowiety" za mało produkują ropy naftowej, aby mogły zaryzykować awanturę wojenną.

W tym właśnie tkwi powód, dlaczego Sowiety dziś zapuszczają „swe macki" na państwa arabskie i na istniejące tam złoża.

* * *

Znani trzej eksperci ekonomiczni rządu amerykańskiego są zdania, że rok 1952 będzie dla narodu amerykańskiego rokiem dobrobytu, a jedyną ciemną chmurą to możliwa... inflacja.

Sekretarz handlu Charles Sawyer twierdzi, że „business" w obecnym roku zapowiada się bardzo dobrze, o ile nie będzie... powszechnej wojny.

Wojskowe szkolenie cywilnej ludności w Kraju

Zimowe miesiące reżym warszawski przeznaczył na przyśpieszenie wojskowego szkolenia ludności cywilnej, które odbywa się z przestrzeganiem tajemnicy wojskowej i przemilczaniem tego w prasie. Szkolenie obejmuje tak ludność wiejską jak i miejską i odbywa się pod kierownictwem lokalnych „przodowników wyszkolenia wojskowego". Przodownicy ci przeszkoleni byli w akademiach polityczno-wojskowych w przyśpieszonym tempie, oraz na specjalnych kilkutygodniowych kursach, zorganizowanych dla nich ubiegłego lata. Przodownicy mają do pomocy członków Ligi Przyjaciół Żołnierza.

Szkolenie jest nie tyle techniczne, ile raczej polityczne. Ma na celu wyrobienie wśród ludności polskiej przekonania, że konflikt z Ameryką jest nieunikniony, że Rosja zwycięży i że Polska zyska wszystko, o ile walczyć będzie przy boku Rosji. Hasłem kursów wojskowych dla ludności cywilnej jest: „Walka o pokój przeciw amerykańskim podżegaczom wojennym". Dla przeszkolenia wybierają komuniści przeważnie młodzież, tak męską jak i żeńską. Specjaliści od lotnictwa uczą rozpoznawania amerykańskich samolotów, tłumacząc przy tym, że taki samolot może znaleźć się każdej chwili nad Polską, by zrzucić sabotażystów, i że obowiązkiem obywatelskim jest danie natychmiast znać o tym władzy. Przodownicy od piechoty uczą kierowania samochodami wojskowymi, budowy okopów, naprawy motorów. Liga Lotnicza rozpoczęła też swoje kursa pilotażu, skakania z samolotów i technicznej obsługi. Przyjmuje ona komunistów z ukończoną szkołą siedmioklasową i po skończeniu 17 lat życia. Tej akcji szkoleniowej towarzyszy propaganda wojskowa i antyamerykańska nagonka.

CZYSTKA WŚRÓD STUDENTÓW WARSZAWSKICH

12 grudnia 1951.

Wobec coraz wyraźniej okazywanego przez studentów szkół wyższych w Polsce zainteresowania Ameryką i niezadowolenia z reżymu komunistycznego, partia postanowiła dokonać szeregu czystek na uniwersytetach polskich. Na pierwszy ogień poszła Politechnika warszawska, gdzie zawieszono w prawach studenckich sześćdziesięciu studentów. Oskarżono ich o „hołdowanie amerykańskiemu sposobowi życia, rozpijanie się i noszenie ekscentrycznych strojów".

Drastyczne posunięcie na Politechnice w Warszawie ma zapoczątkować „zaostrzenie dyscypliny pracy" i ostrzec inne szkoły, iż czeka je podobny los, o ile studenci nie będą wykazywali większego zainteresowania partią i jej celami gospodarczymi i politycznymi. „Dyscyplina pracy" na uniwersytetach polega nie tylko na uczęszczaniu na wszystkie ćwiczenia szkolne ale również na braniu udziału we wszystkich masówkach komunistycznych, w przeszkoleniu fizycznym i wojskowym oraz w czynnej propagandzie komunizmu. Na uniwersytetach utworzono specjalne „trójki studenckie", które śledzą i szpiegują kolegów, a następnie podają swe obserwacje akademickiemu kierownictwu partii. Za spóźnianie się na zebrania i ćwiczenia studenci otrzymują napomnienia. Czterokrotne opuszczenie ćwiczeń pociąga za sobą zagrożenie wydaleniem, a następnie usunięcie z uniwersytetu.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

JANUSZ JASIEŃCZYK (14)

Marek Korda

Powieść

Nieregularne, zgłuszone salwy zmąciły maj i słońce, lecz nie przerwały wykładu. Borowy spojrzał na okno z miernym zainteresowaniem teatralnego widza, którego doszły gdzieś zza kulisów przedwczesne efekty dźwiękowe. Popił znów wody i mówił dalej.

— Zresztą wielkość przemian nadaje szczególny blask temu, co zmianom nie podlega. O sile przyjaźni, która wiąże Alfa z Wajdelotą świadczy, że trwa ona zarówno w pierwszym, jak w drugim okresie jego życia, które przecież przedziela wielkie przeobrażenie. To samo można powiedzieć o sile miłości Alfa do Aldony; to samo o jego przywiązaniu do widzialnej piękności ziemi. W „Panu Tadeuszu" widzimy miłość Jacka-Robaka, która nie opuszcza go nawet w chwilach przedśmiertynch. Cóż do piero powiedzieć o potędze uczuć skuwających tych wszystkich bohaterów z narodem i ojczyzną — tych uczuć, które są przecież przyczynami ich przeobrażeń!

Następne słowa i zdania zabrzmiały w uszach Krysty niby myśl osobista, własna, nagle z głębi udręczenia dobyta. Dziwnym trafem profesor mówił teraz patrząc wyraźnie na nią, jakby znał jej najskrytsze sprawy.

— Także w sferze czysto formalnej, w formach wierszowych i kompozycyjnych Mickiewicza, obok elementów ulegających przeobrażeniom są i elementy niezmienne. Dysponując wielkim bogactwem możliwości ekspresyjnych, w momentach najważniejszych kompozycyjnie odzywa się Poeta słowem najprostszym, które streszcza niejednokrotnie polską rzeczywistość w sposób najoczywistszy:

„Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie".

— Cóż prostszego? Usiłowano w ostatnich czasach...

Gwałtowne pukanie przerwało wykład. Przez uchylone drzwi wsunęła się wystraszona głowa właścicielki mieszkania.

— Panie profesorze, telefon. Jakaś nagła sprawa.

Borowy wyszedł śpiesznie. Krystyna przywitała się z Mirą i z pozostałymi słuchaczami. Jeden z chłopców, nowy, straszliwie wychudzony, wyciągnął do niej rękę trupią, tak suchą i kościstą, że dziewczyna wzdrygnęła się wewnętrznie, szarpnięta instynktowną odrazą. Płomienne oczy młodego człowieka roztopiły zaraz lód obcości i lęku.

— Kto to? zapytała Mirę, gdy odeszły do okna.

— Wyszedł właśnie z Majdanka. Podobno zdolny chłopak.

Reszta studentów dyskutowała z ożywieniem treść dzisiejszego wykładu. Od dawna należeli do kompletu Krystyny: jej daleki kuzyn Kazik — blondyn, flegmatyczny Litwin, miękki w ruchach, najlepszy w Kedywie spec od pomysłowych skrytek; Zbyszek, z przezwiska „Lupus", osiemnastoletni wytworniś i elegant; szatyn, ładny i bardzo zgrabny, z pięknymi rękami, których używał po równi do zabijania Niemców i do pisania wcale dobrych nowelek, drukowanych niekiedy w podziemnej prasie; wreszcie najwybitniejszy w zespole, pupilek profesora — malutki Władek, spragniona wiedzy mrówka, szperacz tekstów, miłośnik cytat i zdolny poliglota. Przepowiadano mu naukową przyszłość — zginie w czasie powstania.

— Krysiu, — powiedział Kazik, zbliżając się do dziewcząt, — wyjeżdżam na parę dni. Nie chodź teraz na Pługa; lepiej nie straszyć ciotki Amelii. We wszystkich sprawach zwracaj się do Stacha, albo do Stefana.

— Panno Krystyno — zabrzmiał od drzwi zachrypnięty głos profesora. — Proszę zejść do telefonu: to właściwie do pani. Coś pilnego, jakaś kobieta; Głowacki podał jej numer.

— Już idę.

Gdy po paru minutach wróciła do pokoju — już inna, wyrwana z prądu idej i poetyckiej fikcji — Borowy wplatał znowu nić żywą i współczesną do swego, z pozoru tylko historycznego wykładu. Krystyna przysiadła na chwilę, by nie popsuć tej wstawki.

— Roger Martin du Gard — mówił profesor. — Pisarz współczesny, laureat Nobla...

— *Rodzina Thibault*, panie profesorze — wyrwał się Zbyszek z błyszczącymi oczami. — Wspaniała książka.

— Tak, właśnie ją miałem na myśli. Pamięta pan: „Nie ma sensu..."

— *„Il est insensé de croir, que le triomphe de la justice est faxile et proche, mais il est plus insensé encore et plus criminel de désesperer.*

— „Nie ma sensu wierzyć — powtórzył wolno profesor, — że tryumf sprawiedliwości będzie łatwy i szybki; ale jeszcze większym nonsensem i zbrodnią jest zwątpić".

Chwila ciszy podkreśliła te słowa.

— I cóż, panno Krysiu? — dopiero teraz spostrzegł profesor Krystynę.

— Będę musiała jechać — nieprzyjemna wiadomość. Przepraszam bardzo, chciałabym pomówić z Mirą, jeśli pan profesor pozwoli.

— Proszę bardzo, zrobimy krótką przerwę.

* * *

Jadąc tramwajem na Żelazną, Krystyna pełna była najgorszych przeczuć. Otrzymany na wykładzie telefon wyglądał podejrzanie: kobieta po drugiej stronie drutu nie chciała powiedzieć swego nazwiska i choć wmawiała w pannę Salińską, że zna ją osobiście, a nawet powoływała się na różne prywatne szczegóły, nie wzbudziła w niej pełnego zaufania. W dodatku to miejsce spotkania: mała kawiarnia na Żelaznej, gdzie każdy miał wolny dostęp i gdzie nieraz widywała podejrzane typy. W głosie nieznajomej drżał jednak autentyczny niepokój; w jej chaotycznych objaśnieniach i napiętych, niezręczną ostrożnością zniekształcanych wezwaniach czytała Krystyna gorliwość współdziałania, tak szczerą i codzienną, że jeśli była nieprawdziwa, to udać by ją mogła tylko świetną agentką. Zdana znów — jak tyle razy przedtem — na własną intuicję, Krysta naradziła się z Mirą i dopiero uzyskawszy jej *placet*, wyruszyła na niebezpieczną schadzkę

Niepokój nie ustępował mimo powziętej decyzji. Jako łączniczka dowódcy batalionu do K. G., w ważniejszych sprawach służbowych otrzymywała zwykle regulaminową ochronę, złożoną z jednego, dwóch, a czasem nawet trzech uzbrojonych chłopców. Teraz była sama, w niepewnej sytuacji — szła na ślepy kontakt.

Próbowała się uspokoić własną, ulubioną metodą. Liczyła drzewa, wybierała wzrokiem poszczególne osoby spośród przechodniów, czekających na tramwaj: jeśli do rogu będzie klonów do pary... jeśli ta pani z dzieckiem wsiądzie do mojego tramwaju...

Wychodziło jej rozmaicie. Wróżby skakały kapryśnie lub dwuznacznie, wraz z nimi nastrój dziewczyny. Na rogu Jerozolimskiej doliczyła pośpiesznie jakieś złamane drzewko („z nim będzie dziesięć, rośnie, liczy się: jeszcze zielone"). Przechodząc przez jezdnię na Żelaznej, patrzyła na własne nogi: dobra jest — na chodnik wylądowała prawą.

Parę domów przed umówioną kawiarnią weszła do bramy pod wpływem nagłej myśli. Ryzykując stratę eleganckiego płaszcza, zostawiła go w ciemnym kącie i zmieniwszy w ten sposób wygląd, już teraz bez wahania nacisnęła klamkę oszklonych drzwi lokalu.

Dwie osoby podniosły się zaraz — jakby na jej spotkanie: granatowy policjant (jeden z dwóch, sterczących nad herbatą, z pewnością nie bezczynnie) i niemłoda już pani z rozlatanymi oczami, których wyraz zdradzał teraz ulgę zbyt jaskrawą i szczerą. Krystyna odepchnęła ją wzrokiem. Zażądała wody sodowej przy bufecie, a potem:

— Przepraszam, która godzina? — spytała z najmilszym ze swych uśmiechów, ocierając się prawie o mundur policjanta.

— Dwunasta dziesięć — powiedział posterunkowy, przyglądając się ładnej pannie z zawodową precyzją, ale nie bez męskiej domieszki.

— O mój Boże! Dziękuję.

Odwróciła się i wychyliwszy swą szklankę, wybiegła ze sklepu w świetnie zagranym popłochu: tak wygląda lat dziewiętnaście, gdy spieszy się na randkę.

Policjant ciężko zawrócił do stolika, a czekająca pani, zapłaciła rachunek i wyszła na ulicę, opanowując nieźle objawy pośpiechu.

— Panno Krysiu: Tadeusz, Tadeusz — pani wie kto to — zaczęła bez powitania, dopadłszy łączniczkę w bramie, wkładającą płaszczyk. — Tadeusz ranny — ranny — powtarzała rozdygotana, — ale uciekł, jest u mnie. — — Wzywa panią, chce mówić z kimś z kolegów.

— Proszę opowiadać spokojnie i po kolei .

Krystyna opanowała się zupełnie. Rozpoznawszy znajomą profesora Głowackiego, u której odbywały się czasem wykłady, z miejsca odzyskała spokój i jasność orientacji. Sprawa była poważna: chodziło o kolegę z batalionu, „geesa" z ważnymi kontaktami.

— Wzięli go na Słupeckiej wraz z drugim — mówiła starsza pani, opanowując się z trudem. — Był u kolegi, którego nie zastali („chwała Bogu" — pomyślała Krystyna; była jak wszyscy, przywiązana do Stacha). Bronił się, postrzelił gestapowca, ale sam został ranny. Odwieźli go zaraz do prywatnej lecznicy — — „Sano" — uzupełniła po chwili, chcąc widocznie dać Kryśce jak najwięcej szczegółów. — Wydostał się jakimś cudem i leży u mnie. Niedobrze z nim, ale przytomny. Mnie nie chce nic mówić. Kazał mi wezwać panią. Dzwoniłam do pani, potem do profesora.

— Bardzo dobrze. Kto został przy nim?

— Jest służąca, zupełnie pewna.

— Czy dom pod obserwacją?

— Tego się właśnie boję. Kręcą się jakieś typy, pewnie tajniacy. Przedwczoraj zabrali lokatorów z drugiego piętra — całą rodzinę. A nasz dozorca niepewny. W Bogu nadzieja, że Tadzia nie widział.

— Niech pani teraz nie wraca do domu. Zrobię, co będzie trzeba.

— Przyjdzie pani? On może zemdleć, jest bardzo osłabiony.

— Przyjdę, lub przyślę kogoś. Niech pani już idzie.

Starsza pani odeszła w prawo, Krystyna — po dobrej chwili — skręciła w lewo. W głowie miała chaos, nie wiedziała co robić. Pójść wprost do Tadeusza byłoby lekkomyślnością, sprzeczną z regulaminem i ze zwykłym rozsądkiem. Postanowiła przede wszystkim przekonać się, czy dom jest obstawiony.

Przeszła przez jezdnię i zawróciła w stronę domu, gdzie leżał ranny. Idąc od jednej do drugiej wystawy, spod oka obserwowała ulicę; ufała paroletniej rutynie, a więcej instynktowi, co ochrania zwierzęta i ludzi wciąż ściganych.

Jest! Jakiś cywil podszedł do mętnego typka, wałęsającego się przed domem, zamienił z nim parę słów i stanął na przystanku tramwajowym, wyciągając gazetę. Mętniak oddalił się w stronę Srebrnej. „Zmienili się" — pomyślała Krystyna: wygląd łapsów nie budził wątpliwości — charakterystyczna, cuchnąca szarość policyjnych szczurów.

Zgnębiona i podniecona zarazem, szła Krystyna Żelazną. Co robić? Co robić? — ściskało ją pytanie. Dziesiątki odpowiedzi pchały się do mózgu — jedne mgliste, inne zbyt śmiałe, aktorskie i niepewne. Przetrząsała w myśli adresy, nazwiska i znajome domy: może by się gdzieś przebrać, pożyczyć babską chustkę? Bieliznę z magla? Kosz z chlebem, z warzywami?

Wszystko na nic — trzeba działać bez zwłoki: tu decydować mogą już po prostu minuty.

Dziecięcy głosik wyrwał ją z zamyślenia:

— Dzień dobry pani.

Dogoniła ją dziewczynka może dziewięcioletnia. Piegowata na buzi, w bardzo krótkiej sukience, spod której migały majtki, złapała oddech po ostrej stumetrówce i spojrzała na Krystynę niedziecięcą powagą.

c.d.n.

(World copyright reserved)

SPK

PRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZYJ I SPRAWDŹ

CENY NASZYCH TOWARÓW

SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI

Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanteryjne

poleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747—9

Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt — od godz. 10-ej do 18-ej, w soboty tylko do godz. 17-ej

Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu

KSIĄŻKA POLSKA TO NAJLEPSZY TWÓJ PRZYJACIEL!

PO OGROMNYM POWODZENIU W ANGLII
(w ciągu 2 tygodni sprzedano przeszło 1.000 egz.)
ogłaszamy i my subskrypcję na 2-tomową powieść

ROMANA ORWIDA-BULICZA

JESLI JUTRO WOJNA...

Pierwsza relacja naocznego świadka, podana w formie pasjonującej powieści o stosunkach, panujących w dzisiejszej Polsce. Czytelnik zetknie się w niej z wiernym opisem scen, na które patrzył autor własnymi oczami. Zobaczy sylwetki żołnierzy i oficerów sowieckich, ich rabunki, gwałty i zbrodnie.

JEŚLI interesujesz się Krajem, JEŚLI chcesz wiedzieć w jakich warunkach muszą żyć Twoi bracia w Polsce, JEŚLI chcesz wiedzieć jak odbywa się wkraczanie Armii Czerwonej do „wyzwalanego" kraju, JEŚLI chcesz znać prawdę, to jeszcze dzisiaj wyślij zamówienie wraz z należnością do „LIBELLI", bo nigdzie indziej książki tej nie kupisz.

KSIĄŻKA UKAŻE SIĘ W LUTYM 1952 r.

2 duże tomy. — Cena w subskrypcji: we Francji fr. fr. 1.300; w Belgii fr. bel. 190; w innych krajach dolarów 4.

Zamówienia i należności wysyłać do

„LIBELLA"

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ

12, rue Saint-Louis-en-L'Ile, 12 — PARIS (IVe)

(Numer konta pocztowego C. P. Paris 5651-50)

Wiadomości gospodarcze z Polski

MOTORYZACJA

Komuniści w Warszawie znaleźli nowy przedmiot propagandy. Oto rzekomo „motoryzują" Polskę. W listopadzie uruchomiono częściowo produkcję samochodów osobowych w nowej fabryce na Żeraniu i ciężarowych w Lublinie. W połowie grudnia „Warszawska Fabryka Motocykli", która otrzymała tę nazwę po Zakładach Sprzętu Transportowego Nr. 2, rozpoczęła seryjną produkcję motocykli SHL-125. Fabryka jest oczywiście — jak i inne — nieukończona technicznie i organizacyjnie. W miarę jej dalszej rozbudowy krajowa produkcja motocykli w końcu planu 6-letniego ma wzrosnąć trzykrotnie w porównaniu z 1952 r.

KOLEJKI PO LEKI

Tymczasem życie w kraju upływa nie pod znakiem szybkiego samochodu, ale leniwej „kolejki". Kolejki przed sklepami po mleko, po chleb, po plasterek mięsa z przydziału na kartki. Już mroźną nocą trzeba ustawiać się w ogonku, jeśli chce się mieć jakieś pożywienie na śniadanie.

Długie kolejki obserwuje się też stale w skomunizowanych aptekach. Chorzy i cierpiący nie pracują i nie biją rekordów wydajności. Według komunistów mają czas; mogą czekać.

ROZDZIAŁ BONÓW

W t. zw. „jednoklasowym" społeczeństwie komunistycznym jest więcej klas i kast społecznych niż w jakimkolwiek społeczeństwie kapitalistycznym. Zróżniczkowanie odbywa się tylko pod innym kątem widzenia, przede wszystkim posłuszeństwa wobec komunistycznej biurokracji i przynależności do partii politycznej. Najgorszy jest los ludzi nie mogących pracować oraz wszelkiego rodzaju pracowników prywatnych.

Ci ludzie są m. in. wybitnie pokrzywdzeni przy rozdziale bonów żywnościowych, nie mówiąc już o ich mizernych dochodach. Charakterystycznym objawem stosunku do nich komunistycznej administracji jest np. uruchomienie w Warszawie tylko jednego punktu rozdziału bonów mięsno-tłuszczowych dla emerytów, inwalidów, rencistów i pracowników przedsiębiorstw prywatnych. Punkt ten mieści się przy ul. Brackiej 18. Mimo, że czynny jest 10—12 godzin, nie jest w stanie obsłużyć stłoczonej przed nim publiczności.

FOTOGRAFIE

Mieszkańcy Warszawy tak są zaabsorbowani bieganiem po urzędach i wystawaniem w ogonkach, że nie mają już czasu na wykonanie nałożonego na nich nowego obowiązku w postaci zaopatrzenia się w fotografie do nowych, obowiązkowych paszportów. Do dnia 31 stycznia 1952 r. wszyscy muszą mieć fotografie, sporządzone w sposób przepisany w zakładach fotograficznych, które w tym celu otwarte są od 8—20 wieczorem i mają prawo — na mocy specjalnego zezwolenia — na korzystanie w tym czasie z prądu elektrycznego.

Tymczasem, jak donosi prasa warszawska, do końca grudnia 1951 zgłosiło się do sfotografowania 6 tys. osób zamiast około 200 tys.

OGRANICZENIA ELEKTRYCZNE

Mimo wzrostu produkcji węgla i chwalenia się komunistów o rzekomo 6-ciokrotnym podniesieniu produkcji energii elektrycznej, w grudniu wprowadzono uchwałą prezydium rządu warszawskiego nowe ograniczenia w pobieraniu energii elektrycznej. M. in. zakazano pobierania energii zakładom rzemieślniczym i drobno-przemysłowym, jak również zakładom wytwórczym państwowym nie pracującym na 3 zmiany, w godzinach od 6-tej do 8-mej rano i od 16-tej do 22-ej.

CZAROWANIE CHŁOPÓW

Zaniepokojeni ciężką sytuacją żywnościową komuniści nie zaprzestają propagandy i czarowania chłopów różnymi obietnicami, dla zachęcenia ich do intensywniejszej pracy. Obiecano więc niedawno chłopom reorganizację handlu wiejskiego, aby nie musieli jeździć do miast po sól, zapałki, naftę czy sznurek lub gwoździe. W grudniu obiecano zorganizowanie t. zw. PSD (Punktów Sprzedaży Detalicznej) w liczbie 1.500, z których każdy miał być zaopatrzony aż w... 50 kg. cukru, sól, zapałki, mydło do prania, świece i naftę! Luksus niebywały pod rządami „demokracji ludowej"! Agitatorzy obiecują, że będzie się również sprzedawać gwoździe i wiadra, ale tylko „na szczeblu gminy", w sklepach branżowych, albo w „Wiejskich Domach Towarowych" (WDT jak PDT w miastach) na szczeblu powiatu. Wszystkie te punkty mają być uruchomione „przede wszystkim w gromadach, które w terminie spłaciły podatek, sprzedały zboże i ziemniaki"... Sic!

Inną uchwałą komunistycznego rządu obiecano chłopom, że towary przemysłowe, dostarczane na potrzeby wsi, będą ściślej niż dotychczas dostosowane pod względem asortymentu, jakości i cen do potrzeb ludności wiejskiej. Będzie się więc produkowało bawełniane grube tkaniny i chusty, których powszechnie brak.

AGITATORZY NA WSI

Nowy kurs propagandy gospodarczej na wsi poparty jest bardziej przekonywującymi metodami, mianowicie masowymi wyjazdami agitatorów komunistycznych na wieś. Tak więc jednej z niedziel grudnia 1951 r. wysłano z Poznania do 14 powiatów prawie tysiąc ludzi, którzy dotarli do 330 gromad, odwiedzili 5.600 gospodarzy i przywieźli trofea w postaci indywidualnych zobowiązań chłopów do dostawy 2 tys. ton zboża oraz wpłaty 37 tys. zł. za zaległe podatki! Następnej niedzieli wyruszyła na wieś armia 1.400-osobowa komunistycznej „Ligi Kobiet", która zebrała — jak głosi sprawozdanie z tej oryginalnej kampanii — 4.620 deklaracyj na kontraktację świń, ponad 100 tys. zł. za zaległe raty Pożyczki Narodowej i ok. 60 tys. zł. na FOR. Języki i pogróżki kobiet okazały się bardziej wymowne.

11. przesilenie rządowe we Francji

Paryż, w styczniu.

Przewidywania pesymistów sprawdziły się. Rząd Plevena nie przebrnął nawet przez okres uchwalania budżetu. Od chwili zakończenia wojny byliśmy świadkami 11 przesileń rządowych we Francji. Na ogół jednak dyskusja budżetowa odbywała się bez przesilenia. Izba wyczekiwała aż kolejne rządy zużyją się na niepopularnej sprawie stale podwyższanych podatków i dopiero po uchwaleniu zwykle z opóźnieniem rocznego budżetu rząd rozlatywał się bądź od wewnątrz, bądź był obalony w głosowaniu.

Tym razem nagromadziło się tyle zadawnionych zadrażnień i tyle zagadnień spornych, iż parlament znaczną większością odmówił zaufania rządowi przy głosowaniu budżetowym o uprawnieniach dla rządu w sprawie reformy organizacji kolejnictwa.

Wymieńmy pokrótce wszystkie sprawy sporne, które dać mogą obraz trudności, w jakich szamocze się polityka francuska. Są to więc m. in. zagadnienia zbrojeń i wysokości budżetu, który na te zbrojenia powinien być przeznaczony, zagadnienie wojny w Indochinach, zagadnienie szkół wyznaniowych oraz sprawa reformy ubezpieczeń społecznych i kolejnictwa.

W najostrzejszej postaci wysuwa się w tej chwili zagadnienie wojny w Indochinach. Wiąże się ono ściśle ze sprawą wydatków na wojsko. Wojna w Indochinach kosztuje obecnie conajmniej półtora miliarda fr. fr. dziennie. Według artykułu Claude Bourdet w piśmie *„Observateur"* w Indochinach ginie przeciętnie rocznie niemal dwukrotna ilość oficerów, stanowiących normalny dopływ roczny ze szkół oficerskich do armii francuskiej. Wojna w Indochinach unieruchamia poza tym znaczną ilość sił francuskich na terytorium półwyspu, osłabiając efektywy Francji przeznaczone do obrony metropolii w Europie. Związany jest tam również znaczny kontyngent oficerów i podoficerów, którzy tworzyliby kadrę wyszkoleniową dla zmotorozywanych dywizji francuskich w Europie. Wojna w Indochinach w znacznym stopniu stała się przyczyną niewykonania przez Francję projektu wystawienia nowych dziesięciu dywizji do końca roku 1951. Aby te dywizje wystawić, trzeba by uczynić niemały wysiłek, przy wzmożonej pomocy amerykańskiej, jeśli nawet termin przesunie się o rok, do końca 1952.

Sytuacja w samych Indochinach nie daje Francji nadziei rychłego i zwycięskiego zakończenia wojny. Według danych *„Observateur"*, które choć malowane z pewną przesadą odpowiadają niewesołej rzeczywistości, — Francja ze względu na obszary indochińskie, warunki terenowe i nastrój znacznej części ludności, nie może oczekiwać, że zapanuje tam nad sytuacją wyłącznie przy pomocy sił własnych. Tak zwany rząd cesarza Bao Dai, uznanego przez Francję, popierany jest tylko przez nikły odłam ludności tubylczej. Nastroje tam są tego rodzaju, iż tworzenie nowych sił zbrojnych „wiernych cesarzowi Bao Dai" może tylko wzmocnić siły wroga. Zwyczajem bowiem daleko-wschodnim oddziały te bądź sprzedają swoją broń komunizującemu Viet-Minhowi, bądź przy pierwszej sposobności wręcz przechodzą na stronę wroga. Na terenie najważniejszego państwa Indochin, Viet-Namu, Francuzi nie znaleźli oparcia w dostatecznie zorganizowanej sile miejscowej i zmuszeni są oprzeć swą akcję o ograniczoną ilość wojsk własnych.

Zagadnienie pomocy amerykańskiej również nie da się łatwo rozwiązać. Dopóki nie zakończy się wojna koreańska St .Zjedn. nie będą mogły rzucić swej armii w obronie sprawy indochińskiej, niezbyt popularnej w amerykańskiej opinii publicznej. Zresztą tak zwana „masywna" interwencja amerykańska mogła by spowodować tak, jak na Korei, wejście w grę t. zw. ochotników chińskich. Spotęgowałoby to tylko nasilenie wojny indochińskiej, ale zapewne nie przyspieszyłoby rozwiązania.

W tych warunkach oddawna już niektóre tutejsze koła polityczne dążą do likwidacji akcji w Indochinach nawet za cenę poważnych strat prestiżowych Francji.

Z wybitnych polityków znany „niezależny" radykał pan Mandés-France, już przed kilkunastu miesiącami domagał się wszczęcia rokowań z komunistycznym szefem Ho - Szi - Minh. Od dawna na tym stanowisku stała poważna część socjalistów francuskich, która, jak dotychczas, nie zdołała jednak przekonać o słuszności swego stanowiska kierownictwa własnej partii. Ale w ostatnich zwłaszcza tygodniach alternatywa: dalsza wojna w Indochinach czy zbrojenia Francji w Europie — stanęła tak ostro, iż szereg wybitnych polityków wystąpił z żądaniem rewizji francuskiej polityki w Indochinach.

Między innymi w czasie ostatniej dyskusji w parlamencie były premier Daladier zażądał zwrócenia się w tej sprawie o pośrednictwo do ONZ i o jej interwencję w wojnie indochińskiej. Mniej konkretnie i nie przekreślając konieczności rewizji polityki francuskiej, mówił na ten sam temat kierownik polityki zagranicznej. Robert Schuman.

Zagadnienie Indochin dzieli głęboko opinię polityczną Francji. Typowym dla tutejszej sytuacji zjawiskiem jest, że jak i w szeregu innych spraw, linia podziału idzie przeważnie przez wszystkie stronnictwa polityczne. Są więc zarówno przeciwnicy jak i zwolennicy prowadzenia dalej wojny w Indochinach wśród socjalistów, radykałów, chrześcijańskich demokratów (MRP). Nawet prawica nie jest pod tym względem jednolita, a stanowisko gaullistowskiego RPF, jakkolwiek przeciwne kapitulacji, nie jest również, jak się zdaje, całkowicie zwarte. Przesilenie, które obecnie nastąpiło, odsuwa jeszcze bardziej decyzję w tej ważnej sprawie i utrudnia rozmowy prowadzone na ten temat przez gen. Juin w Waszyngtonie.

Wspomniałem tu obszerniej o zagadnieniu Indochin, aby wskazać na bardzo ważną ale bynajmniej nie jedyną sprawę, która ciąży obecnie nad polityką wewnętrzną Francji.

Zagadnienie wysokości budżetu wojskowego również nie jest łatwe. Łączy się ono z jednej strony z zagadnieniem Indochin, z drugiej — z trudnościami, jakie wywołuje we Francji konieczność obniżenia stopy życiowej społeczeństwa, jeśli zbrojenia mają być przeprowadzone możliwie sprawnie i szybko. I w tej sprawie zachodzą różnice nie tylko pomiędzy poszczególnymi stronnictwami ale i wewnątrz partii.

Wreszcie dymisja rządu Plevena ponownie wprowadziła na porządek dzienny „niezasklepioną ranę" szkół wyznaniowych. Uchwała socjalistów powzięta niezwłocznie po podaniu się Plevena do dymisji przypomniała opinii publicznej i tę sprawę. Socjaliści dążą do przekreślenia uchwalonej niedawno reformy, która zresztą tylko częściowo uwzględniała dążenia zwolenników wychowania religijnego. Sprawa ta szczególniej wikła samo przesilenie. Np. chrześcijański demokrata pan Bidault, jeden z przywódców MRP, którego program społeczny z pewnością odpowiadał socjalistom natrafiłby obecnie w razie tworzenia przez niego rządu na wielkie trudności przede wszystkim ze strony socjalistów na tle „wojny szkolnej".

Listę powyższych sporów moglibyśmy uzupełnić obficie. Więc np. wchodzi wciąż w grę sprawa armii europejskiej i częściowego uzbrojenia Niemiec. zagadnienia reformy organizacji kolejnictwa i ubezpieczeń społecznych. problem oszczędności, nowych podatków, zagadnienie ruchomej skali płac itd itd.

Przesilenie obecne we Francji rozpoczęło się więc w sytuacji o wiele cięższej niż kiedykolwiek.

Na razie trudno mieć nadzieję, by rząd, który powstanie, mógł być czymś innym, niż krótkotrwałym, paromiesięcznym zaledwie tworem tymczasowym. Może uda się utworzyć gabinet przed 29 stycznia, kiedy parlament ma rozpocząć obrady nad zagadnieniem armii europejskiej, ale Francję zapewne znów będzie reprezentował rząd na glinianych nogach, stworzony na obraz i podobieństwo zdymisjonowanego niedawno gabinetu p. Plevena.

A. B.

»NAJWYBITNIEJSZY«...

Według informacji, które ukazały się w prasie emigracyjnej, p. Mikołajczyk ma przybyć do Londynu na konferencję Ruchu Europejskiego, poświęconą zagadnieniom Europy Środkowo-Wschodniej — tylko w charakterze prezesa Międzynarodowej Unii Chłopskiej, a nie jako przedstawiciel polski. Informacje te oburzyły do żywego nieocenionego korespondenta **„Narodowca"** w Londynie, p. Romera, który zapewnia, że jest zupełnie inaczej. Według niego „St. Mikołajczyk, przewodniczący Chłopskiej Organizacji Międzynarodowej, do której wszedł jako rzecznik całego włościaństwa polskiego, jest dla opinii publicznej czymś więcej niż tylko przedstawicielem własnego kraju". Więc kim do diaska jest p. Mikołajczyk? I tu p. Romer skromnie informuje: „Jeżeli p. St. Mikołajczyk przyjedzie na tę konferencję (a mamy nadzieję, że nic mu w tym nie przeszkodzi), to i tak będzie **najwybitniejszym** Polakiem obecnym, czy to się komu spodoba lub nie". A jacy to Polacy będą obecni na konferencji, jako członkowie delegacji polskiej. Oto ich lista: A. Adamczyk, F. Białas, Dr T. Bielecki, J. Bloch, A. Ciołkosz, A. Dargas, prof. S. Glazer, prof. W. Folkierski, dr Z. Jordan, S. Korboński, J. Lerski, amb. K. Morawski, R. Piłsudski, amb. E. Raczyński, E. Sojka, Z. Stypułkowski, prof. W. Sukiennicki, prof. Z. Zaleski min. J. Zdziechowski. Na tle tych Polaków, p. Romer i **„Narodowiec"** uważają p. Mikołajczyka — oczywiście za „najwybitniejszego". Oczywiście, któż mógłby się równać z Mikołajczykiem.

POPRAWIONY TEKST PAMIĘTNIKÓW CHURCHILLA

W odcinkach francuskich tomu V pamiętników Churchilla drukowanych w paryskim **„Figaro" w nrze z dnia 10/11 listopada 1951**, w ustępie poświęconym udziałowi Polaków w bitwie o Monte Cassino, znalazł się zwrot, który wzbudził dość duże zdziwienie. W miejscu, gdzie mowa o zatknięciu sztandaru polskiego na ruinach opactwa, czytaliśmy że „nie oni byli pierwsi, którzy do opactwa weszli". Dalej tekst zawierał słowa uznania dla zasług polskich w dalszych bojach na terenie Włoch.

Notujemy obecnie, iż w wydaniu angielskim ogłoszonym dnia 28 grudnia 1951, odpowiedni ustęp został skorygowany a zdanie budzące wątpliwości usunięte.

Poniżej podajemy tłumaczenie polskie tekstu ogłoszonego w **„Daily Telegraph"**:

„... (dnia 11 maja) na północ od Cassino Korpus Polski usiłował otoczyć opactwo na grzbietach, które były sceną naszych poprzednich niepowodzeń, lecz został powstrzymany i odrzucony;

..... „siedemnastego Polacy zaatakowali na północ od opactwa. Tym razem odnieśli sukces i zajęli grzbiety na północo-zachód od niego, które panują nad szosą.

Rano 18 miasto Cassino zostało ostatecznie oczyszczone przez 4. Dywizję brytyjską, a Polacy z tryumfem zatknęli swój sztandar biało-czerwony na ruinach opactwa. Wyróżnili się oni bardzo w tej swej pierwszej wielkiej bitwie we Włoszech. Później, pod dowództwem przebojowego generała Andersa, który sam wyszedł z życiem z więzień rosyjskich, mieli oni jeszcze zdobyć wiele laurów w czasie długiej drogi nad rzekę Pad".

Nowe bożyszcze sowieckie: Maleńkow

Cała prasa komunistyczna otrzymała widocznie rozkaz uczczenia 50 rocznicy urodzin Maleńkowa, sekretarza Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej i wicepremiera rządu sowieckiego. To wyróżnienie jest zastanawiające. Mniej więcej dwa lata temu obchodzono w imperium Stalina i w ośrodkach komunistycznych na całym świecie 70 rocznicę urodzin dyktatora Rosji. W kilka miesięcy potem uczczono mniej może ostentacyjnie, ale również ze znaczną czołobitnością 60. rocznicę urodzin Mołotowa. Obecnie zapadła widocznie decyzja rozpowszechnienia z szumem nazwiska Maleńkowa. Otrzymał on najwyższe odznaczenie sowieckie: order Lenina, a od Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej, jak i od Rady Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich list gratulacyjny, w którym nazwano go „wiernym uczniem Lenina, współbojownikiem towarzysza Stalina", który całe życie poświęcił „wielkiej sprawie Lenina-Stalina w walce o zwycięstwo komunizmu". List zaznaczał, że działalność Maleńkowa stanowi „pełen natchnienia przykład służby dla narodu", że „wykonując najbardziej odpowiedzialne funkcje na wszystkich stanowiskach życia partyjnego i państwowego" — wykuwał „z właściwą sobie energią i odwagą jako niezłomny realizator wskazań Lenina i Stalina — zwycięstwo naszej ojczyzny nad wrogami ludzkości w wielkiej wojnie narodowej" itd.

Również czynniki reżymowe w Polsce przyłączyły się skwapliwie do tych pochlebstw, i zarówno Bierut, jak i Cyrankiewicz wysłali do Maleńkowa depesze hołdownicze, przy czym Bierut zapewniał Maleńkowa, że czci w nim „jednego z najofiarniejszych przywódców i gorących bojowników w walce o zwycięstwo sprawy robotniczej i o niepodległość narodu polskiego, o utrwalenie wieczystej przyjaźni między narodem polskim i narodami Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich".

Wszystko wskazuje więc na to, że Maleńkow wysuwany jest na stanowisko „trzeciej osoby" w reżymie rosyjsko-sowieckim. Przed nim jest tylko nietykalny Stalin, no i Mołotow, który musi się czuć mniej pewnie w charakterze domniemanego następcy Stalina.

Maleńkow należy do młodszej generacji przywódców komunistycznych. Wstąpił do armii czerwonej i do partii komunistycznej w 18 roku życia. Ale już przed II wojną światową został sekretarzem Centralnego Komitetu Partii, a w roku 1941 zastępcą członka Politbiura. Od marca zaś 1946 r. jest członkiem Politbiura, tej komórki kierowniczej zarówno w Partii Komunistycznej jak i w reżymie rosyjsko-sowieckim. W tym samym czasie został zastępcą przewodniczącego Rady Ministrów ZSSR. Całą swą karierę zawdzięcza ślepemu posłuszeństwu Stalinowi. Jako sekretarz partii zajmuje mocną pozycję kluczową i kto wie, czy nie marzy mu się kariera samego Stalina, który po śmierci Lenina jako sekretarz Partii Komunistycznej zdołał zlikwidować i usunąć w sposób krwawy wszystkich bardziej od niego zasłużonych dla partii rywali z prawa i z lewa, by objąć niepodzielną dyktatorską władzę.

Być może zresztą obecne, a nagłe wyróżnienie Maleńkowa z racji 50 rocznicy jego urodzin jest związane z próbą ustalenia następstwa po Stalinie i potwierdza tylko nieustanne pogłoski o chorobie dyktatora.

AMBASADOR PAPEE U PAPIEŻA

(PAT) W pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia Ojciec Św. Pius XII udzielił tradycyjnych audiencji przedstawicielom Korpusu Dyplomatycznego, akredytowanego przy Stolicy Apostolskiej.

Jako pierwszego Ojciec Św. przyjął Ambasadora R. P. dr. Kazimierza Papèe dziekana Korpusu razem z personelem Ambasady Polskiej. Ambasador Papèe złożył Papieżowi serdeczne życzenia w imieniu narodu polskiego, uchodźców wojennych oraz Rządu R. P. przebywającego na obczyźnie.

Anglosasi miedzy soba

(Dokończenie ze str. 1)

ten wejdzie w życie W. Brytania utraci posiadaną obecnie kontrolę nad ciężkim przemysłem niemieckim i przestaną również obowiązywać ograniczenia niemieckiej produkcji stali. Będzie ona mogła szybko wzrosnąć z 15 do 20 milionów ton. Na drugim krańcu świata dokonywuje się odrodzenie przemysłu japońskiego.

Przemysły niemiecki i japoński będą pozornie skromnym, lecz w istocie bardzo wartościowym dodatkiem do przemysłu amerykańskiego. Przemysł ten, wedle słów Trumana wytworzył w ciągu ostatniego roku materiał wojenny wartości 16 miliardów dolarów, w ciągu najbliższych dwóch lat podwoi produkcję aluminium, potrzebnego do budowy samolotów, a wytwórczość stali podniesie do 120 milionów ton.

To wszystko będzie jeszcze dalekie od pełnej mobilizacji gospodarczej Stanów Zjednoczonych, a stworzy dopiero warunki do natychmiastowego przestawienia gospodarki amerykańskiej na tor wojenny w razie potrzeby, zamiast zużywania na to trzech lat czasu, jak było w wojnach poprzednich.

Tym postępom amerykańskim w dziedzinie zbrojeń trzeba przeciwstawić szerzenie się komunizmu w Azji. Dokonywujące się obecnie w Indiach wybory wykazują niespodziewanie dużo głosów, oddanych na komunistów. Ciekawe, jak to odkrycie wpłynie na politykę Indii. Indie i Pakistan mają w pewnym sensie w swym ręku klucz do sytuacji w Azji. Są to jedyne kraje, które mogą dostarczyć dość żołnierzy, zdolnych, po uzbrojeniu ich przez Zachód do powstrzymania pochodu komunizmu w Azji. Im mniej Zachód ma ludzi do uzbrojenia, tym więcej wzrasta możliwość, że ewentualne starcie zbrojne między Zachodem a Rosją przybierze charakter stuprocentowej, przeraźliwie niszczącej wojny atomowej.

(S. K.)

W największej sali Londynu
W ALBERT HALLU
RUCH EUROPEJSKI
urządza z okazji Konferencji Środkowo-Europejskiej
dnia 24 stycznia o godz. 20
MANIFESTACYJNE ZEBRANIE PUBLICZNE
pod hasłem
»Niepodległość i wolność dla całej Europy«
Przewodniczy:
L. S. Amery, b. członek gabinetu brytyjskiego
Przemawiają:
Paul Reynaud (Francja), ks. **Varga** (Węgry), **Randolph Churchill** (W. Brytania), **Paul Henri Spaak** (Belgia), **E. Beddington Behrens** (W. Brytania), **Robert Boothby**, M. P. (W. Brytania)
Z ramienia grupy polskiej:
Amb. Edward Raczyński
Bilety w cenie 5/-, 2/6, 1/- do nabycia w kioskach w Domu Kombatanta, Ogniska Polskiego i Orbisu oraz w kasie Albert Hallu
Drzwi wejściowe otwarte od 19.30

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 5/6 kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; przyjmuje: „Gryf" - Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75. Zamówienia i należność przyjmuje: Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 132 Av. Joffre, Forest, Bruxelles. Należność wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-te „Libella" Librairie — 12 rue St. Louis en l'Ille — Paris IV, nr. konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII miesięcznie fl.: 2.00, kwartalnie 5.50. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Małecki 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmuje: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza", (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 4, kwartalnie 10, rocznie 36. Prenumeratę przyjmuje: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 35 esc., rocznie 120 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII fr. szw.: miesięcznie 2.00, kwartalnie 5.50. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case Postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3.60, kwartalnie 10, rocznie 36. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH lirów: kwartalnie 700. Prenumeratę przyjmuje W Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma. Należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso, przyjmuje T. Dąbrowski, „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem 641, BuenosAires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 35, półrocz. Cr. 70. Prenumeratę przyjmuje: Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA, Parana. — W AUSTRALII: prenumeratę przyjmują: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., SYDNEY; A. Syriatowicz, Immigration Centre. RUSHWORTH, Victoria; „SPOŁEM", 85 Wattle Av. Royal Park, ADELAIDE, S. Australia; prenum. kwart. £1.0.0A., roczna £3.10.0A, opłata kwart. za premie £0.8.0A. — W KANADZIE: kwartalnie dol. 2.10, półrocznie dol. 4.00. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA oraz na Quebec, Nova Scotia, Prince Edward Island i New Brunswick — T. Sypniewski, 2670, Barclay Ave., apt. 2, MONTREAL. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 15/-, rocznie 57/-. Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 2.10, półrocznie dol. 4.00. Prenumeratę przyjmują: L. Duradew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California — „Gryf", W. Bieńkowski, 808, Wager St., Utica N. Y. U. S. A. oraz Józef Białasiewicz, Public Relations 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. — OGŁOSZENIA: na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W. C. 2, lub „GRYF" - PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £1.

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a, Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf" - Publications Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11., telefon: BATtersea 0879.

Published by „GRYF" Publications Ltd. (Tel.: BATtersea 0879). Printed by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11